

Gazeta Sremska

11/12/2022

ISSN 1232-7476

dwumiesięcznik

listopad/grudzień

XXXII

cena 5 zł



ZAMKNIJ OCZY
KUBAJURGA

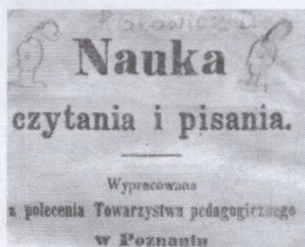
WYSTAWA FOTOGRAFII
13 LISTOPAD, GODZINA 17:00 - MUZEUM ŚREMSKIE



135-lecie Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej

Sebastian Ignasiak przypomina sylwetki pięciu, mniej znanych prezesów TMZŚ.

str.03



Daniel Aleksander Rakowicz - autor abecadlników

Tematem ostatnich badań biograficznych Adama Podsiadłego był pochodzący „z ludu” Daniel Aleksander Rakowicz, urodzony w Śremie 13 stycznia 1817 r. nauczyciel, działacz oświatowy, autor szkolnych elementarzy, publicysta, popularyzator sadownictwa, ogrodnictwa i pszczelarstwa.

str.08



Dzieje komunikacji miejskiej w Śremie Część 3

Remigiusz Grochowiak przedstawia trzecią (i nie ostatnią) część historii komunikacji miejskiej w Śremie.

str.15

Spis treści

- | | | | |
|--------|---|--------|--|
| str.02 | Feliks Sałaciński 1884-1952 | str.40 | LeŻAKowanie: Droga bez powrotu, czyli jak uzależniłem się od kuriozalnego kina |
| str.03 | 135-lecie TMZŚ | str.42 | Annie Ernaux - laureatka literackiej Nagrody Nobla |
| str.08 | Daniel Aleksander Rakowicz - autor abecadlników | str.43 | Sentymenty: Betlejemka |
| str.15 | Dzieje komunikacji miejskiej w Śremie. Część 3 | Str.44 | Na oparach: Bracia i siostry |
| str.22 | <i>Chwałkowo Kościelne. Opowieść o ludziach, miejscach i wydarzeniach</i> | Str.47 | Rzeczy minione: Telegram |
| str.23 | Wspomnienia mierzone kilometrami Warszawy. Część 3 | str.48 | Prezydent rasista na ręczniku w afrobrazylijskim mieście |
| str.28 | Jestem, więc pytam: Dlaczego? | str.51 | Autoportrety mistrzów pędzla, kredki, ołówka. Część 6 |
| str.31 | Opowiadanie Marty Tok: Tajemnica angielskiego domu. Część 5 | str.54 | Okiem belfra: Spieszymy się kochać ludzi |
| str.34 | Kwestionariusz Kultury: Marta Wojtysiak | str.55 | Wieści z ratusza |
| str.36 | Z górnej półki: Fascynujący świat zbrodni | str.58 | Muzeum - wydarzenia |
| str.38 | Warto przypomnieć: Nike 2022 | str.60 | ŚOK- wydarzenia |
| | | str.62 | Biblioteka - wydarzenia |



70 lat temu, 18 XI 1952 roku umarł Feliks Sałaciński.
Piekarz, cukiernik, regionalista, kolekcjoner.
Założyciel pierwszego, prywatnego muzeum
w Śremie, które mieściło się
przy ulicy Poznańskiej 12 (wtedy H. Święcickiego).
To od niego wszystko się zaczęło...

Sebastian IGNASIAK

135-lecie Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej

Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej świętowało w bieżącym roku 135 lat swojej działalności. 22 września, w sali restauracji Stare Kasyno odbyło się spotkanie z tej okazji, w którym licznie wzięli udział członkowie tej organizacji oraz zaproszeni goście. Zgromadzonych przywitał prezes Towarzystwa, p. Jerzy Naskręt. W swoim wystąpieniu przedstawił zebrany wszystkie inicjatywy zrealizowane przez Towarzystwo w minionym pięcioleciu (od poprzedniego jubileuszu). Następnie zgromadzeni wysłuchali przygotowanej przeze mnie prelekcji na temat byłych prezesów Towarzystwa, pod tytułem *Opowieść o pięciu prezesach*. Jej bohaterami uczyniłem Edmunda Heina, Władysława Miękusa, Józefa Szuberta, Tadeusza Nowickiego i Antoniego Bartkowiaka. Wybór nie był przypadkowy. Padł na tych szefów organizacji, o których życiu i działalności społecznej wiedzieliśmy niewiele lub nie wiedzieliśmy nic. Poczet prezesów Towarzystwa powiększył się o osobę Tadeusza Nowickiego, którego nazwisko nie figurowało dotychczas na żadnym wykazie. Opowieści towarzyszyła prezentacja. Na slajdach można było zobaczyć skany archiwalnych zdjęć i dokumentów pochodzących ze zbiorów autora i Muzeum Śremskiego. W dalszej części obchodów, swój program artystyczny pokazały dzieci z przedszkola Słoneczna Gromada. Zaprezentowały się w układach tanecznych do utworów: *Let's twist again* (Chubby Checker) i *Hafanana* (Afric Simone). W sumie zatańczyło 40 dzieci, z dwóch grup przedszkolnych (Muminki i Misie). Ich występ był mocno oklaskiwany. Po jego zakończeniu nastąpiły życzenia od przedstawicieli władz samorządowych (starosty

i wiceburmistrza), instytucji i organizacji, z którymi Towarzystwo współpracuje. Na koniec goście otrzymali opracowaną przez Elżbietę Kubereę i Małgorzatę Paś trzecią część historii TMZS.

EDMUND HEIN (1877–1925), PRODUCENT ALKOHOLI

Był przemysłowcem, zajmował się wytwarzaniem spirytualiów. Przed wybuchem I wojny światowej założył w Śremie fabrykę likierów. Od 1 poł. l. 20. produkował w niej również wódki. Prowadził także wytłocznię soków i hurtownię papierosów. Swoje trunki prezentował na wystawach przemysłowych. Podczas ekspozycji w Pleszewie, która odbyła się w 1912 roku, jego likier został nagrodzony srebrnym medalem. W listopadzie 1918 roku zamieszkał w zakupionej od Borowiczów kamienicy, położonej przy moście. Jesienią tego roku został członkiem konspiracyjnego Komitetu Obywatelskiego, który przygotowywał się do przejęcia rządów w mieście, po oczekiwanej klęsce Niemców w Wielkiej Wojnie. Pozostał w jego składzie po ujawnieniu się Komitetu i przekształceniu w Powiatową Radę Ludową (listopad 1918 roku). Otrzymał wówczas nominację na stanowisko dowódcy Straży Ludowej na miasto Śrem. W jej szeregach uczestniczył w powstaniu wielkopolskim w Śremie. 30 grudnia 1918 roku przejmował miejscowe koszary z rąk niemieckich. Działal w wielu organizacjach na terenie miasta. Był również prezesem: Towarzystwa Gościńnych na powiat śremski, Towarzystwa Kupców Samodzielnych, Towarzystwa ku Upiększaniu Miasta Śremu (1923–1924). Zasiadał w Radzie



Edmund Hein. Fot. z arch. Muzeum Śremskiego

Nadzorczej Towarzystwa Akcyjnego „Spójnia” Hodowla Nasion w Śremie. Przez kilka lat pełnił funkcję prezesa Banku Handlowo-Przemysłowego w Śremie.

WŁADYSŁAW MIĘKUS (1896–1956), KUPIEC I BANKOWIEC

W I. 20. XX wieku otworzył w Śremie przy ul. Farnej 54 sklep z towarami krótkimi i galanterią. Po wojnie uruchomił sklep z tekstyliami przy ul. Kościuszki. Pracował na rzecz rozwoju śremskiego Banku Ludowego. Od I. 30. XX wieku wchodził w skład Rady Nadzorczej tej instytucji. Bankiem kierował od 1945 roku. Stanowisko dyrektora zajmował do I. 50. Należał do licznych towarzystw. Był członkiem: Towarzystwa Przemysłowców (sekretarz), Towarzystwa Kupców Samodzielnych (sekretarz), Towarzystwa Mu-



Józef Szubert. Fot. z kroniki ROD im. S. Gawrońskiego w Śremie

zycznego (prezes), Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. Piastował mandat radnego Rady Miejskiej w Śremie. W I. 1935–1937 sprawował funkcję prezesa Towarzystwa ku Upiększeniu Miasta Śremu. Za jego prezesury utworzono szkołę drzewek i krzewów w parku oraz zbudowano cieplarnię w pobliżu gazowni. Posadzono 60 lip i 40 orzechów. Włączał się w wiele inicjatyw społecznych. Założył razem z Leonem Kruczyńskim, urzędnikiem miejskim, Lokalny Komitet Dożywiania Dzieci, który zbierał środki na pomoc dla nich. Uzyskane datki, które pochodziły od mieszkańców Śremu, przeznaczane były na ugotowanie zupy mlecznej i zakup bułek. Akcję prowadzono na terenie szkół powszechnych (męskiej i żeńskiej) wśród dzieci z ubogich rodzin. Ze śniadania wydawanego w placówkach korzystało ponad 300 dzieci.



Zarząd i Komitet wykonawczy.

y rząd: A. Sobkowiak, M. Schulc, J. Łożyński, St. Gawroński, P. Olejniczak, M. Olszański, Fr. Wo
 rząd: Fr. Strugała, J. Adamski, W. Magnuszewski, Wł. Miękus, St. Pawlicki, St. Nowakowski, W. Ada
 i rząd: Cz. Madajczak, Lewandowski, A. Tomczak, A. Sobolewski, R. Meyza, W. Matysiak.

Zarząd i komitet wykonawczy TMZŚ. Fot. z arch. Muzeum Śremskiego

Brał udział w pracach komitetu, który zawiązał się dla przebudowy i wywyższenia pomnika śremskiego dobosza. Został członkiem powołanej przez komitet komisji artystyczno-technicznej.

JÓZEF SZUBERT (1888–1954), RZEMIEŚNIK I DZIAŁACZ SAMORZĄDOWY

Posiadał tytuł mistrza rzeźniczego. W l. 20. i 30. XX wieku prowadził w Śremie warsztat i sklep mięsny. Specjalizował się w wyrobie kiszek. Był właścicielem domu przy ul. B. Pierackiego 2 (wcześniej Mostowa, obecnie Ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego). Należał do Cechu Rzeźniczego, w którego zarządzie pełnił funkcję zastępcy starszego cechu (1930). W l.

1937–1939 i 1946–1949 (?) stał na czele Towarzystwa Rzemieśniczo-Przemysłowego. Wykonywał mandat radnego miejskiego. Z ramienia rady wybierany był do Zarządu Miejskiego. W l. 1937–1939 kierował Towarzystwem ku Upiększaniu Miasta Śreму. W okresie jego prezesury postawiono bramę wejściową do parku, utworzono skwer wypoczynkowy i wzniesiono pawilon muzyczny. Na początku września 1939 roku został członkiem Komitetu Obywatelskiego w Śremie. W 1942 roku wstąpił do Armii Krajowej w Poznaniu. Za udział w podziemiu został aresztowany przez gestapo. Przebywał w więzieniach i obozach koncentracyjnych (Forcie VII, Żabikowie, KL Gross-Rosen, KL Mittelbau-Dora, KL Bergen-Belsen). W 1946 roku powró-



Tadeusz Nowicki. Fot. z arch. córki – Barbary Nowickiej

cił z niewoli do kraju. W 1947 roku został wybrany prezesem i kierownikiem Pomocniczej Spółdzielni Członków Powiatowego Związku Cechów w Śremie.

TADEUSZ NOWICKI (1904–1981), KUPIEC

W 1931 roku założył w Śremie przy ul. Kościuszki 2 sklep „Bazar”. Sprzedawał w nim odzież, materiały na ubrania oraz galanterię. W l. 30. zatrudniał w sklepie 8 pracowników. Działalność przedsiębiorstwa przerwał wybuch II wojny światowej. Została ona reaktywowana w 1945 roku. Firma funkcjonowała do 1949 roku, kiedy została przejęta przez państwo. W 1956 roku uruchomił prywatny sklep galanterijny przy Placu 20 Października. Funkcję prezesa Towarzystwa Upiększania Miasta Śremu objął po Sylwestrze Szczepskim (1945–?). W 1947 roku ustąpił z zajmowanego stanowiska.



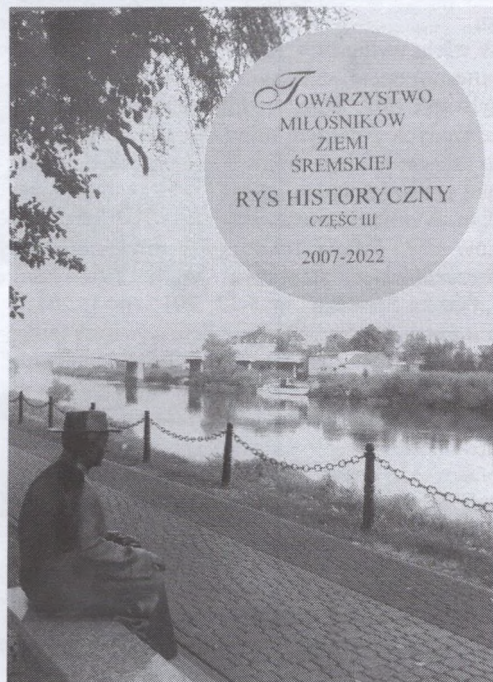
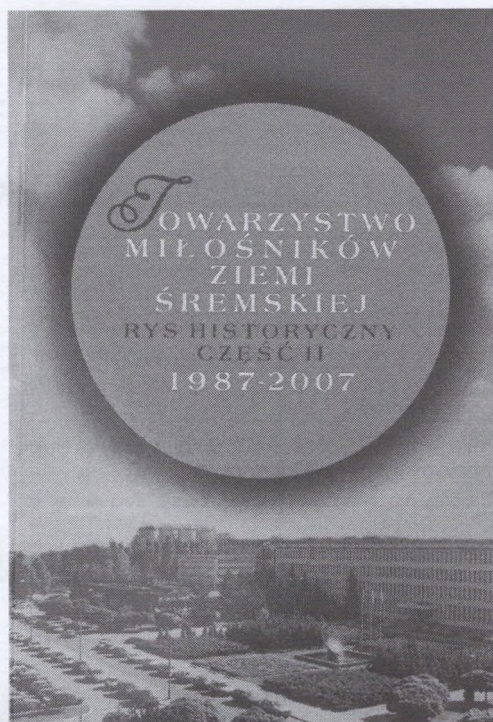
Antoni Bartkowiak. Fot. z arch. Sebastiana Ignasiaka

**ANTONI BARTKOWIAK (1899–1992),
POWSTANIEC WIELKOPOLSKI I ŚLĄSKI,
PRACOWNIK UMYŚLOWY**

W l. 1933–1939 i 1945–1953 był dyrektorem Wojewódzkiego Zakładu dla Ubogich w Śremie. Uczęszczał do śremskiego gimnazjum. Podczas nauki w tej szkole związany był z tajną Drużyną Skautową im. Przemysława i Towarzystwem Tomasza Zana. W 1917 roku został wcielony do armii niemieckiej. W wojsku służył do 1918 roku. Po zakończeniu wojny wrócił do Śremu. W grudniu 1918 roku przystąpił do tajnej komórki Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego (POWZP). Uczestniczył w przygotowaniach do powstania w Śremie i wyzwoleniu miasta. Z kilkuosobowym oddziałem powstańców zajął wieżę ciśnień w Śremie. W styczniu 1919 roku został żołnierzem Armii Wielkopolskiej. W sierpniu 1920 roku brał udział w II powstaniu śląskim. Przed wojną działał aktywnie w Śremie. Zasiadał we władzach wielu organiza-



cji: Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Ligi Morskiej i Kolonialnej, Stowarzyszenia Pracowników Poznańskiego Samorządu Wojewódzkiego. W 1937 roku powierzono mu funkcję sekretarza Komitetu Przebudowy i Wywyższenia Pomnika Dobosza w Śremie. W 1948 roku został wybrany prezesem Towarzystwa Upiększania Miasta w Śremie. Za jego kadencji wyposażono plac zabaw w Parku Miejskim w huśtawki i ławki. W Parku utworzono szkółkę drzewek, w której miano hodować głównie sosny i klony. Posadzono drzewa na ulicach: Dutkiewicza, Mickiewicza, Kilińskiego, Kolejowej. Stanowisko prezesa Towarzystwa piastował do 1949 roku. Przez kolejne 3 lata wchodził w skład jego zarządu (w 1952 roku Towarzystwo zostało rozwiązane). W 1966 roku znalazł się w gronie 5 osób, które przyczyniły się do reaktywacji Towarzystwa. Został obrany tymczasowym prezesem (1966–1967). W 1971 roku otrzymał tytuł Członka Honorowego.



Adam PODSIADŁY

Daniel Aleksander Rakowicz - autor abecadników

Badania biograficzne prowadzą do poszerzenia wiedzy o historii Śremu przez pryzmat związanych z miastem ludzi, wyróżniających się m.in. zaangażowaniem społecznym i znaczącym dorobkiem w różnych obszarach działalności. Wymagają w tym celu cierpliwej dociekliwości w studiowaniu źródeł w archiwach i bibliotekach, poszukiwań informacji w rozmaitych publikacjach, żmudnych kwerend w gazetach, czasopismach i jeżeli to jest możliwe – pozyskania materiałów zachowanych w rodzinnych zbiorach. Wielce pożyteczne jest sprawdzanie dość obecnie szeroko dostępnych baz danych na stronach internetowych poświęconych genealogii.

W wielu wydaniach „Gazety Śremskiej” opublikowano dotąd dziesiątki tekstów opisujących sylwetki osób bezpośrednio lub pośrednio powiązanych z naszym miastem. Nie rzadko były to szersze opracowania wywołane dociekaniami nad przeszłością i kolejami losów przodków rodzin. Wymienić można dla przykładu pięć odcinków *Moja babcia Aniela – uczennica Felicjany Szczerbińskiej* autorstwa Marii Koniecznej („Gazeta Śremska” nr 5-12; 2015, nr 1; 2016), o *Adamie, Andrzej i Janie Zahradnikach* (autor A. Podsiadły, „GŚ” nr 11-12; 2013), Katarzyny Gwincińskiej obszerne studium biograficzne na temat Jerzego i Tadeusza Skrzydlewskich („GŚ”, nr 7-8; 2022).

Niezwykle cenne przyczynki życiorysowe znaleźć można w cyklu książkowych publikacji „Śrem w małych monografiach”, jak choćby w tomie pt. *Z dziejów Bractwa Kurkowego w Śremie (1635-2009)* w opracowaniu Henryka Rykerta. Warto sięgać po czasopismo regionalne „Śremski Notatnik Historyczny”, w którym jego redaktor Krzysztof Budzyń zamieszcza regular-

nie, bardzo solidnie udokumentowane artykuły biograficzne.

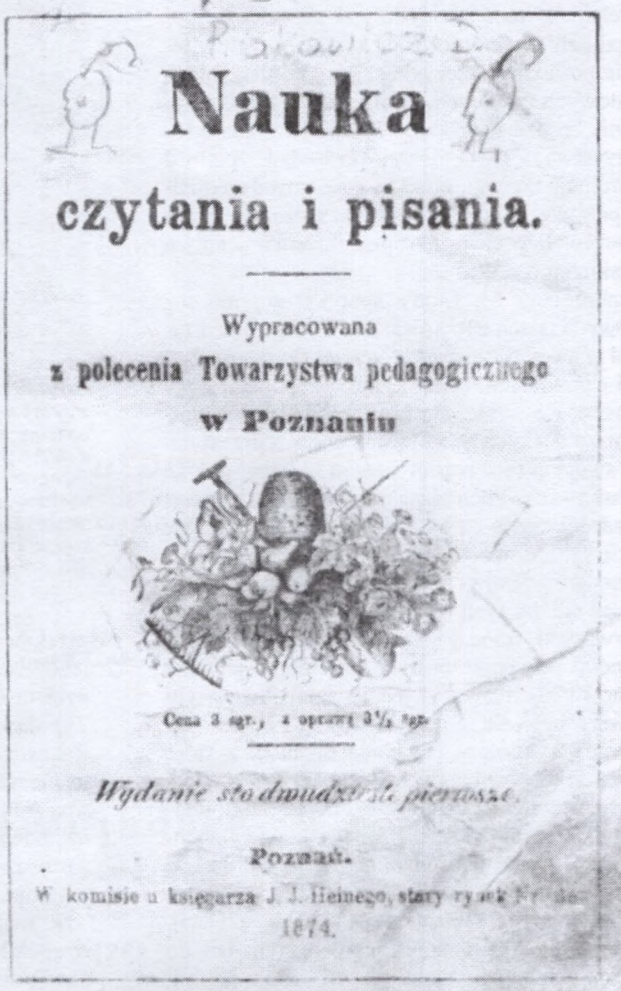
Wieloletni wysiłek zespołu kilkudziesięciu autorów doprowadził do wydania dwóch tomów *Słownika biograficznego Śremu* (2008 i 2020), a prace nad kolejnym prowadzone są nadal w Pracowni Biograficznej Biblioteki Publicznej im. Heliodora Świąckiego w Śremie.

Tematem moich ostatnich badań biograficznych był pochodzący „z ludu” Daniel Aleksander Rakowicz, urodzony w Śremie 13 stycznia 1817 r. Ojcem przyszłego nauczyciela, działacza oświatowego, autora szkolnych elementarzy, publicysty, popularyzatora sadownictwa, ogrodnictwa i pszczelarstwa był Adam Rakowicz, ożeniony w 1809 r. z ewangeliczką Anną Katarzyną z Hofmannów. Utrzymywali się z dochodów niewielkiego gospodarstwa rolnego. Marcelli Motty w *Przechadzkach po mieście* pisał, że Daniel „będąc wyrostkiem o chłodzie i głodzie pasał kozy na przyrówkach ojcowskiej hubki”.

Pierwsze nauki pisania i czytania zawdzięczał ojcu, potem chodził do szkoły elementarnej i ukończył niższe klasy śremskiego gimnazjum. Następnie uczył się w Gimnazjum św. Marii Magdaleny. W 1835 r. wstąpił do Königlichem Schulerer – Seminarium w Poznaniu i po trzech latach uzyskał prawo do nauczania w szkołach elementarnych. Pierwszą posadę objął w wiejskiej szkole w Oporówku w dawnym powiecie wschowskim, następnie w Golejewku pod Krobią. Z tego wielkopolskiego miasteczka pochodziła Emerencja Osiecka, urodzona w 1816 r., z którą się ożenił (zmarła w 1879 r.). W 1839 r. w Golejewku urodził się ich syn Franciszek Tadeusz – doktor medycyny, publicysta, wydawca, działacz gospodarczy i społeczny w Wielkopolsce i na Kujawach (zmarł w 1878 r.). W 1847 r.,

już w Poznaniu, przyszła na świat córka Helena, jak ojciec nauczycielka, po mężu Hedinger (zmarła w 1933 r.).

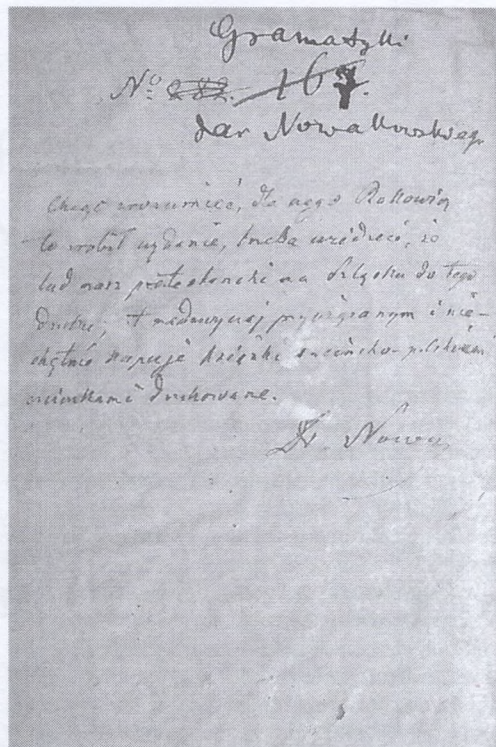
Pracę wiejskiego nauczyciela łączył z zajęciem sekretarza, osiadłego w 1833 r., w rodzinnej Luboni poety-generała Franciszka Dzierżykraj-Morawskiego, który zachęcił Rakowicza do pracy publicystycznej. W 1845 r. pisał artykuły pedagogiczne do „Pisma dla Nauczycieli Ludu” i „Pisma dla Ludu Polskiego” – poznańskich czasopism postulujących upowszechnienie oświaty, a w 1846 r. po przeniesieniu się na stałe do Poznania pomagał Julii Woykowskiej w redagowaniu obu pism. Gdy w okresie Wiosny Ludów rozwinął się ruch wydawniczy pomagał Hipolitowi Cegielskiemu w redagowaniu „Gazety Polskiej” – pisma codziennego politycznego. Ponadto współpracował – pisząc głównie na tematy pedagogiczne z czasopismami poznańskimi: „Dziennikiem Polskim”, „Orędownikiem Naukowym”, „Wielkopolaniem”, „Gońcem”, „Dziennikiem Poznańskim”. Poglądy na poprawę poziomu nauczania i organizacji szkół elementarnych oraz położenia zawodowego i materialnego nauczycieli wyłożył w artykule pt. *Wpływ Towarzystwa Naukowej Pomocy na szkoły elementarne*.



Oktładka 121. wydania elementarza, 1874 r. (NBC)

W Poznaniu uczył najpierw w szkole elementarnej na Chwaliszewie, a następnie kierował szkołą nazywaną powszechnie „Za Bramką” i do 1874 r. w szkole na Św. Marcinie. Nawiązał przyjacielskie stosunki z Ewarystem Estkowskim i współdziałał z nim w założeniu we wrześniu 1848 r., z inicjatywy Ligi Polskiej – pierwszego Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, które miało na celu: „podniesienie ludu polskiego przez szkoły, czyli pracowanie nad narodowym wychowaniem młodego pokolenia”. W krótkim czasie na prowincji powstało 30 filii TP, w tym pod koniec 1848 r. również w Śremie. Do czasu rozwiązania Rakowicz był członkiem dyrekcji towarzystwa. Przyjął na siebie obowiązki zbierania informacji o wakujących w terenie posadach nauczycielskich i zamierzeniach rządowych dotyczących szkół i nauczycieli i ogłaszanie tychże w „Szkołe Polskiej”, organie towarzystwa. Od niego pochodził pomysł powołania komisji, która by rejestrowała aktualne potrzeby szkół i propozycje zgłaszane przez nauczycieli, celem ich przedłożenia sejmowi pruskiemu.

Wspomniany M. Motty spotykał się nie raz w owych latach z Rakowiczem i tak go przedstawiał w swoich *Przechadzkach po Poznaniu*, [...] Był człowiekiem cichym, mówił spokojnie, nie unosząc się wcale, ale nie szczędził przeciwnikom ironicznych uwag i uśmiechów, a przekonania swoje gorąco patriotycznym kolorem mocno zafarbowane. Pochodząc z ludu i od pierwszej młodości ciągle z nim przystając, nie tylko całe życie szczerym sercem dla niego pracował, lecz dając ludowi najwyższe miejsce w państwie, domagał się, by tych co go uczą i wychowują do pierwszych między stanami policzono [...]”. Chociaż w społeczeństwie skromne zajmował stanowisko, znany był jednak tutaj i cenionym powszechnie dla rzetelnych zasług swoich i znacznych przymiotów. Na biedę bliźnich, z którą przez szkołę w ciągłych zostawał stosunkach, czułym sercem obdarzony, czynił co mógł; ubogim dzieciakom książki i zeszyty kupował, chorym lub starym ich rodzicom nieraz dał drobne wsparcie, w kilku przypadkach, jak mi wiadomo, za biednych gimnazjalistów szkolne zapłacił, a gdy sam dopomóc nie mógł przychodził do znajomych sobie majątniejszych osób z prośbą, aby to dobrodziejstwo wyświadczyły. Rzadko mu odmawiano, bo pod tym względem miary nie



Gotyckie wydanie elementarza D. Rakowicza było znane także na Śląsku. Świadczy o tym wpis zamieszczony przy stronie tytułowej egzemplarza z 1868 r. poczyniony przez dr Nowakowskiego: „Chcąc wiedzieć dlaczego Rakowicz to zrobił wydanie, trzeba wiedzieć, że lud nasz protestancki na Śląsku do tego druku tradycyjnie przywiązany, chętnie kupuje książkę niemiecko-polskimi czcionkami drukowane”

przekraczał i każdy wiedział, że stosując się do jego życzeń, nie ma do czynienia z nierozważnych orędownikiem [...]”.

Z polecenia Towarzystwa Pedagogicznego D. Rakowicz opracował swoje najważniejsze dzieło: elementarz zatytułowany *Nauka czytania i pisanie*. Pierwsze wydanie wydrukował własnym nakładem w Poznaniu w 1850 r. W elementarzu zastosował nowatorską metodę łączną nauki czytania i pisanie. Według niej dziecko poznawało najpierw samogłoski, uczyło się je łączyć ze spółgłoskami, układało sylaby, z nich następnie wyrazy, a z tych z kolei – zdania. Przy każdym ćwiczeniu dodane zostały tablice ze wzorami pisanie małych i dużych (drukowa-

2266/11

1868

Naufa

pisania i czytania

(wydanie gotyckie.)

prace

D. Nałowicz,
nauczyciel elementarny w Poznaniu.

Poznań,
nakładem autora, drukiem M. Busszego.

1868.

K100/Lxv/20

nych) liter. W drugiej części elementarz, który liczył 78 stron zawierał krótkie rodzajowe powiastki i wiersze oraz opisy świata naturalnego np. nieba, ziemi, wody, chmur, krajobrazów, zwierząt domowych, drzew, kwiatów itp., wszystko to zredagowane stosownie do zrozumienia przez dzieci.

„[...] Była to poważna robota, bo autorowi brakowało pierwowzorów – pisał w setnym wydaniu elementarza, syn Franciszek Rakowicz. Trzeba było wielkiego zaufania do owego utworu, aby przy szczupłutkiej pensji nie starczającej na wyżywienie rodziny, podejmować przedsięwzięcie, które w razie nie udania groziło ruiną, a nadto trzeba było znaleźć drukarza, który by zawierał i pokredytował [...]”. Mimo tych, przede wszystkim materialnych trudności, pierwsza partia elementarza (w dwóch arkuszyowych częściach) została wydrukowana w oficynie M. Bussego w Poznaniu i kosztowała 3 srebrne grosze.

Elementarz został bardzo przychylnie oceniony przez recenzentów. Jan Rymarkiewicz, profesor przy Gimnazjum Św. Marii Magdaleny podkreślał „[...] należyte w nim i najprostsze stopniowanie trudności przy nauce czytania i pisania, a przykłady nasunięte dziecku do czytania są stosownie dobrane i odznaczają się tak pod względem moralnym, jak i estetycznym. Książeczka rzeczona tak dalece odznacza się przez praktyczność swoją i rozmaitość w układzie i tak wielostronnie zdaje się być pożyteczną, że śmiało do wszystkich szkół elementarnych, tak wiejskich, jak i miejskich polecić ją można [...]”.

Z elementarza Rakowicza uczyły się pisać i czytać całe pokolenia polskich dzieci. Do końca lat siedemdziesiątych XIX wieku miał 120 wydań (trafiłem na informację, że nawet 160!). Książka wzbudziła zainteresowanie w Królestwie Polskim. W gazecie „Czytelnia Niedzielną” (z grudnia 1862 r.) pytano, dlaczego tej bardzo dobrej, użytecznej książki dla dzieci z niższych klas szkolnych nie można nabyć w żadnej warszawskiej księgarni.

Autor wysłał egzemplarz także Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu do Dreżna. W załączonym liście zwracał się do adresata z prośbą, „[...] aby dziełko to przejrzał i wydał o nim osąd”. Rakowicz spotkał się później w Dreźnie z J. I. Kraszewskim, gdy jechał na leczenie do Karlsbadu. Powieściopisarz opisał to spotkanie Tadeuszowi

Rakowiczowi: „Jadącego do Karlsbadu czcigodnego ojca waszego tu poznałem i pokłoniłem się z uwielbieniem przed 94 wydaniem elementarza [...]. Kto potrafi 300 tys. egzemplarzy elementarza w świat puścić, na najwyższą zasługuje pochwałą. Szczęśliwy jestem z jego poznania [...]”. W 1869 r. Rakowicz przygotował i wydał gotyczką edycję elementarza przeznaczoną do użytku polskich dzieci na Mazurach pt. *Deutsche Lesebuch bearbeitet nach Schreib=und Lese=Methode mit besonderer Rücksicht für utraquistische Schulen* (Niemiecka książka do nauki czytania zredagowana według metody pisania i czytania ze szczególnym uwzględnieniem szkół elementarnych).

A. Bäck, nauczyciel w poznańskim seminarium polecając gotycki elementarz podkreślał „[...] ma on ułatwić uczniom na poziomie elementarnym naukę języka niemieckiego przy jednoczesnym nabywaniu umiejętności czytania. Po pokonaniu trudności związanych z czytaniem sylab i wyrazów na pierwszych 20 stronach rozpoczyna się czytanie zdań, i tu aby polskie dziecko nie czytało rzeczy dla niego niezrozumiałych, do każdego nowego wyrazu dołączono tłumaczenie [...]. Na dalszych 20 stronach, książka zajmuje się kręgami życia i warunkami bytowymi bliskimi dziecku i oferuje w prosty, dziecięcy sposób różnorodny materiał do ćwiczeń mowy i intelektu. W rękach umiętnych nauczycieli będzie to doskonałe narzędzie dydaktyczne [...]”.

A „Mrówka” lwowska pisała „[...] Mieszkańcy ewangelicko-polscy pruskiego Mazowsza, używają dotąd alfabetu gotyckiego, a przez to wyłączeni są od wszelkiej spójności literackiej z resztą rodaków. Aby pomału zaprowadzić pomiędzy nimi znajomość liter łacińskich, przerobił Rakowicz dla Mazurów swój elementarz, w którym na początku używane są litery gotyckie, ale na następnych stronach coraz częściej uwzględnione są litery łacińskie, ponieważ Mazurzy litery łacińskie uważają za znak katolicyzmu i mają wstręt do łacińskich liter, Rakowicz, aby przełamać ten ich zabobon, identyfikujący litery z religią dołączył do elementarza wyjątki z katechizmu Lutra. Nie przypuszczał on wcale, że proste dołączenie ewangelickiego katechizmu do dziełka przez siebie wydanego w celu tak wzniosłym, bo w chęci zespolenia z całością na-

rodową, odciętego od nas szczepu, ściągnie na niego klątwę i zagrożenie ekskomuniką [...]”.

Niespodziewanie Rakowicz znalazł się w bardzo przykłej sytuacji, kiedy na łamach „Tygodnika Katolickiego” wychodzącego w Grodzisku i Kościanie pod jego adresem pojawiła się krytyka i groźby wobec wydania i treść gotyckiego elementarza. Nie podpisany pod tekstem autor stwierdzał „[...] Pan D. Rakowicz jest nauczycielem katolickim, katolickiej szkoły elementarnej w Poznaniu. Mimo to, że p. D. Rakowicz mieni się być katolikiem, mimo to, nie sroma się na schyłku swego życia wziąć w troskliwą opiekę ewangelickie szkoły i drukuje dla nich elementarze z Bibelsprüchami i katechizmem. Pan D. Rakowicz zapiera się charakteru katolika, bo jako katolik wiedzieć powinien, że prawda jedna tylko być może, że ta prawda tylko w nauce kościoła katolickiego się mieści, że kto tej prawdy się nie trzyma, ten się sam z niego wyklucza [...]”. Pan Rakowicz wiedzieć powinien, że nie wolno katolikowi pod karą klątwy kościelnej ipso facto spadającej czytać dzieł innowierców, a cóż dopiero je oddrukowywać własnym nakładem dla rozpowszechnienia. Publikacja p. R. odsłania straszny indyferentyzm religijny, jaki niestety wkradać się zaczyna coraz więcej w umysły nauczycieli naszych [...]”.

J.I. Kraszewski stojąc wówczas na czele postępowej opinii publicznej w zaborze pruskim, wziął w obronę Rakowicza i wykazał, iż nietolerancja „Tygodnika Katolickiego” w sprawie narodowej może wyrządzić tylko szkodę. Podkreślił to dobitnie z okazji setnego wydania elementarza polskiego i nadal drukowanej i rozpowszechnianej edycji gotyckiej. W swym „Tygodniku Drezdeńskim” pisał: „[...] Takim wielkim [patriotycznym] czynem jest wszelka skuteczna pomoc w oświeceniu ludowej, pomoc nie rozgłoszonych słów, planów i programów nie przychodzących nigdy do skutku, ale rzeczywista. Dla ludu nad **ABECADLNIK** nie ma książki droższej, on wrotami, przez które światło wychodzi. Jakaż to zasługa, jakim nieocenionym darem książką, która w przeciągu 22 lat trzykrotnie 100 tysięcy ludu czytać nauczyła. Żadne arcydzieło piśmiennictwa na równi z tym stanąć nie może. Bez przesyady żadnej. 300 tysięcy **ABECADLNIKÓW** rozpowszechnionych, to co najmniej 300 tysięcy ludzi wydartych ciemnością, barbarzyństwem i niedolą [...]”.

Władze w zaborze pruskim w okresie „Kulturkampf” uważały język polski za „Minderwärtig” – to jest mało wartościowy i choćby z tego punktu widzenia elementarz Daniela Rakowicza stawał temu w praktyczny znaczący odpór. Zaś na Mazurach i Śląsku przyczyniał się do repolonizacji. Sięgnijmy raz jeszcze do poznańskiego pamiętnikarza Marcelego Motty. Z uznaniem pisze on, że Rakowicz nie ograniczał swojej pracy do murów szkolnych, lecz umiłował sobie życie na innym polu. Miał od młodości zamiłowanie do ogrodnictwa i pszczelarstwa i już na wsiach, gdzie pracował, zakładał szkółki drzew owocowych, kwiatów i pasieki z pszczołami. Uczył chłopów tych umiejętności. W Poznaniu znał ponoć wszystkie prywatne ogrody, niejednym się osobiście opiekował i służył fachowymi poradami ich właścicielom. Był w tej dziedzinie uznanym autorytetem. Publikował na te tematy artykuły w czasopiśmie. W Inowrocławiu przyczynił się do założenia Towarzystwa Pszczelniczego.

Po przejściu na nauczycielską emeryturę w 1874 r. wyjechał z Poznania razem z żoną do Inowrocławia, gdzie mieszkała córka Helena. Zmarł tam 7 XII 1876 r. i został pochowany na nieistniejącym już cmentarzu przy kościele pw. Najświętszej Marii Panny.

PRZYPISY

¹ Niektóre źródła podają imię Ewa. Wpis w księgach parafii ewangelickiej Św. Krzyża w Poznaniu informuje, że była córką Johanna Friedricha Hoffmana, kupca bławatnego.

² Motty M., *Przechadzki po mieście*, t. 2, s. 196-199, wyd. Poznań 1999.

³ Czapla Z., Daniel Aleksander Rakowicz, pedagog i pisarz wielkopolski, [w] „Piast”, nr 13 1935; Celichowski Z., *Dr Franciszek Tadeusz Rakowicz* [w] „Tygodnik Ilustrowany”, nr 172 z 12 IV 1879, s. 242, 244; „Przyjacieli: pismo dla ludu”, nr 35, 1878; „Lech. Tygodnik Ilustrowany”, nr 31, s. 424-242, nr 32, s. 252 i nr 33, s. 259-258, 1879; „Śp. Helena Heidingerowa”, [w] „Dziennik Kujawski”, nr 99 z 29 V 1933.

⁴ *O Franciszku Dzierżykraj-Morawskim (1783-1861). Varia dla uczczenia 150. Rocznicy śmierci wybitnego Wielkopolanina z Luboni*. Wybrał i opracował Leonard Dwornik, s. 64, Krzemieniewo 2011.

⁵ Ciekawostką może być fakt, że Daniel Rakowicz sprzedał Hipolitowi Cegielskiemu obszerny plac po swoim ogrodzie przy ul. Strzeleckiej w Poznaniu, gdzie Cegielski pomieścił rozwijającą się prężnie fabrykę maszyn rolniczych i handel żelaza (za Motty M., *Przechadzki...*, t. 1, s. 395.).



Nekrolog w „Dzienniku Poznańskim”¹¹

⁶ „Pismo dla Nauczycieli Ludu”, z. 4, 1945, s. 108-121; Rakowicz D., *Gra domino, jako zabawa dla dzieci po szkolach*; tamże, z. 5, 1849, s. 161-165.

⁷ „Szkoła Polska”, z. 1 1849, s. 33.

⁸ Motty M., *Przechadzki...*, t. 2, s. 198.

⁹ Dereżyński M., *Elementarz, który osiągnął 160 wydań i ściągnął na autora groźbę kłatwy kościelnej. Jak nauczyciel Rakowicz walczył z ciemnotą i analfabetyzmem* [w] „Nowy Tor” Dodatek literacki do „Gazety Pomorskiej”, nr 5, z 13 V 1951, Bydgoszcz.

¹⁰ „Krzyż a Miecz”, nr 20 z 20 V 1850; „Szkoła Polska”, z. 4, 1858, s. 238.

¹¹ Biblioteka Jagiellońska, rkp. 6478. Korespondencja do J.I. Kraszewskiego, seria 3, t. 18 z lat 1844-1862. List Daniela Rakowicza do J.I. Kraszewskiego. Datowany: Poznań 9 kwietnia 1862 (skan w zbiorach autora).

¹² J.I. Kraszewski na pamiątkę spotkania podarował Rakowiczowi rękopis listu Adam Mickiewicza do Stanisława Barzykowskiego (1792-1872), członka Rządu Narodowego Królestwa Polskiego w czasie powstania listopadowego; „Dziennik Kujawski” z 23 XII 1894.

¹³ „Nowy Tor”..., s. 1

¹⁴ „Tygodnik Katolicki, nr 23 z 4 VI, s. 370-371. Grodzisk-Kościan 1869 r.

¹⁵ tamże

¹⁶ *Elementarze w Polsce (Wielkie Księstwo Poznańskie)*, [w] „Miesięcznik Pedagogiczny”, nr 7, s.101, 1904.

¹⁷ Np.: *Jak się trzeba obchodzić z krzakiem agrestowym*, [w] „Gospodarz”. Pismo rolnicze, nr 27, s. 106-107, 1873. Toruń; *Jeszcze o gatunkach niektórych owoców i skąd drzewka sprowadzić (szkółki)*; tamże nr 12, 1874; *O sadzeniu drzew owocowych* [w] „Ognisko”. Pismo dla wszystkich, nr 4, s. 2-3. 1874; *Drzewka owocowe potrzebują pokarmu*; tamże, nr 11, s. 2-3. 1974; *Co należy robić ze szczerpem owocowym, który zasadzony bądź to w jesień lub na wiosnę, nie tylko w latoróży nie wyrasta, ale nawet i liści nie wypuszcza?* [w] „Gospodarz”, nr 16, s. 128. 1875.

¹⁸ USC Inowrocław, akt zgonu Daniela Adama Rakowicza, nr 262/1876; *Encyklopedia Orgelbranda*, t. XII, s. 504, 1902; „Dziennik Poznański”, nr 281, 8 XII 1876; tamże nr 282; „Kuryer Poznański”, nr 280 z 7 XII 1876; „Gazeta Toruńska”, nr 285, s. 4, 1876.

Remigiusz GROCHOWIAK

Dzieje komunikacji miejskiej w Śremie

Część 3

ERA ŻÓŁTYCH AUTOBUSÓW FIRMY TOTEM OKRES 2007-2016

W wyniku ogłoszonego w 2007 roku przetargu, od 1 kwietnia 2007 roku obsługę komunikacji miejskiej przejęła nowa firma TOTEM Artura Strzelca, mająca swoją siedzibę w Śremie przy ulicy Nowowiejskiego 3. Firma działała już na rynku przewozowym od 2003 roku, skupiając się dotychczas na przewozach szkolnych i wynajmach, do obsługi których posiadała w większości autobusy międzymiastowe i wycieczkowe. Wygranie przetargu w 2007 roku zmusiło właściciela do zakupu nowych pojazdów, przeznaczonych do obsługi linii o charakterze miejskim. Sprowadzono pięć używanych pojazdów, które po adaptacji zostały skierowane do obsługi linii miejskich. W początkowym okresie pojazdy kursowały w oryginalnych malowaniach,

Kursował autobus nr: 53.07.2007

KOMUNIKACJA MIEJSKA W ŚREMIE

Psarskie

Godziny odjazdów w stronę Śremu:

LINIA	DNI ROBOCZE	SOBOTY	NIEDZIELE I ŚWIĘTA
Linia nr 9	14:12 22:12	22:12	22:12
Linia nr 10	06:12 07:32 11:57 15:07 16:17 19:02	06:12 14:12	06:12 14:12

Interwały: przystanki co 3 min., odstępy do 3 min.

Przebieg linii:
 9 Psarskie DPS, Psarskie, Psarskie Sklep, Szpital, Alpa Solidarności, Kółkowskiego II, Chłapowskiego I, Chłapowskiego II, Stawka I, Gołyńska, Mickiewicza III, Mickiewicza II, Mickiewicza I, Piłsudskiego.
 10 Góra, Psarskie DPS, Psarskie, Psarskie Sklep, Szpital, Alpa Solidarności, Kółkowskiego II, Górnika, Chłapowskiego I, Chłapowskiego II, Stawka I, Gołyńska, Mickiewicza III, Mickiewicza II, Mickiewicza I, Piłsudskiego.

Godziny odjazdów w stronę Psarska DPS:

LINIA	DNI ROBOCZE	SOBOTY	NIEDZIELE I ŚWIĘTA
Linia nr 9	13:43 21:43	21:43	21:43
Linia nr 10	05:43 06:48 11:33 14:43 15:58 18:33	05:43 13:43	05:43 13:43

Interwały: przystanki co 3 min., odstępy do 3 min.

Przebieg linii:
 9 Piłsudskiego, Mickiewicza I, Mickiewicza II, Mickiewicza III, Gołyńska, Stawka I, Stawka II, Chłapowskiego II, Chłapowskiego I, Kółkowskiego II, Alpa Solidarności, Szpital, Psarskie Sklep, Psarskie, Psarskie DPS.
 10 Piłsudskiego, Mickiewicza I, Mickiewicza II, Mickiewicza III, Gołyńska, Stawka I, Stawka II, Chłapowskiego II, Chłapowskiego I, Kółkowskiego II, Alpa Solidarności, Szpital, Psarskie Sklep, Psarskie, Psarskie DPS, Góra.

PRZEWÓZNIK

PSARSKE

Artur Strzelec
 ul. Nowowiejskiego 3
 64-400 ŚREM
 tel. 71 46 34 320

Nowa tabliczka rozkładu jazdy, zamieszczana na przystankach od 2007 roku

Nr tab	Model autobusu	Tablice rejestr.	Rok prod.	Wprowadzenie do ruchu	Ilość miejsc siedz./stoj.	Poprzedni właściciel
1	DAB 11-860S	PSE 36HU	1995	2007	20/21	? Brzesko
2	DAB 11-860S	PSE 39HX	1993	2007	22/30	Odensee Bytrafik
3	Mercedes-Benz O405	PSE 87GF	1987	2007	45/54	? Cieszyn
4	DAB 11-860S	PSE 24JG	1993	2006	22/30	? Warszawa
5	CBM 220B	PSE 65JH	1986	2007	18/43	MK-2 Warszawa
6	DAB 11-860S	PSE 58JN	1994	2007	21/27	?

Tab. 5. Miejski tabor autobusowy firmy TOTEM w momencie przejmowania przez nią obsługi komunikacji miejskiej w 2007 roku

Linia	Trasa	Pierwsze i ostatnie odjazdy szczyt/poza		Częstotliwość szczyt/poza		Ilość taboru szczyt/poza		Uwagi
		dni rob.	dni św.	dni rob.	dni św.	dni rob.	dni św.	
1	[Farna pętla - Farna]	[14:03 19:43]	[19:43]	15-45 80-90	-	2,1 1	1	linia okólna; 5 kursów w dni świąteczne
	Piśsudskiego - Most 23 stycznia - Kilińskiego - Chłapowskiego - Staszica - Gostyńska - Mickiewicza - Most 23 stycznia - Piśsudskiego	5:35 21:05	10:45 19:45					
1A	[Farna pętla - Farna]	[12:05]		25-35 80-160	-	1	-	linia okólna; 6 kursów w dni powszednie
	Piśsudskiego - Most 23 stycznia - Kilińskiego - Sienkiewicza - Solidarności - Kilińskiego - Chłapowskiego - Staszica - Gostyńska - Mickiewicza - Most 23 stycznia - Piśsudskiego	5:55 12:03	-					
2	[Farna pętla - Farna]	[10:03 17:23]		20-40 80	-	2,1 1	1	linia okólna; 4 kursy w dni świąteczne
	Piśsudskiego - Most 23 stycznia - Mickiewicza - Gostyńska - Staszica - Chłapowskiego (dwa kursy przez TBS - Chłapowskiego) - Kilińskiego - Most 23 stycznia - Piśsudskiego	5:15 19:15	8:25 19:05					
3	Piśsudskiego - Most 23 stycznia - Mickiewicza - Gostyńska - Rolna - Leg - Bystrzek - Olsza - Pysząca - Borgowo - Grzymisław - Gostyńska - Mickiewicza - Most 23 stycznia - Piśsudskiego	6:00 6:55 12:05 18:30	10:05	-	-	1	1	4 kursy w dni powszednie; 1 kurs w dni świąteczne
4	Piśsudskiego - Most 23 stycznia - Mickiewicza - Gostyńska - Grzymisław - Borgowo - Pysząca - Olsza - Bystrzek - Leg - Rolna - Gostyńska - Mickiewicza - Most 23 stycznia - Piśsudskiego	8:05 15:10	12:05	-	-	1	1	2 kursy w dni powszednie; 1 kurs w dni świąteczne
5	Piśsudskiego - Most 23 stycznia - Kilińskiego - Wojska Polskiego - Zamenhofs - 1 Maja - Chłapowskiego - Kilińskiego - Solidarności (z powrotem: Sikorskiego - Kilińskiego - Chłapowskiego) - Szpital	8:30 13:35 8:45 14:00	-	-	-	1	-	2 kursy w dni powszednie
7	[Farna pętla - Farna]	6:30 15:20 7:00 16:20	15:10 16:10	-	-	1	1	5 kursów w dni powszednie; 1 kurs w dni świąteczne; 1 kurs w soboty z Farniej
	Piśsudskiego - Most 23 stycznia - Mickiewicza - Gostyńska - Staszica - Chłapowskiego - Kilińskiego - Sikorskiego - Solidarności - Chelmońskiego - Malczewskiego - Helenki Cmentarz							
8	Piśsudskiego - Most 23 stycznia - Kilińskiego - Nochowo	7:20 14:40 7:30 14:50	-	-	-	1	-	2 kursy w dni powszednie
9	Piśsudskiego - Most 23 stycznia - Mickiewicza - Gostyńska - Staszica - Chłapowskiego - Solidarności - Sikorskiego - Psarskie - Psarskie DPS	13:25 21:25 14:10 22:10	21:25 22:10	-	-	1	1	2 kursy w dni powszednie; 1 kurs w dni świąteczne
10	Piśsudskiego - Most 23 stycznia - Mickiewicza - Gostyńska - Staszica - Chłapowskiego - Solidarności - Sikorskiego - Psarskie - Psarskie DPS - Góra	5:25 18:15 6:05 18:55	5:25 13:25 6:05 14:05	-	-	1	1	6 kursów w dni powszednie; 2 kursy w dni świąteczne; jeden kurs o 7:25 w dni powszednie z Góry do Kochanowskiego Szkoła

Tab. 6. Informator komunikacyjny z 2007 roku

szybko jednak zostały przemalowane na jednolity żółty kolor zakładowy. Pojazdom nadano numery od 1 do 6, choć nie pojawiły się one oficjalnie na autobusach. W kolejnych latach zrezygnowano z nadawania kolejnym pojazdom numerów taborowych.

W pierwszym roku działalności nie dokonywano korekt w siatce połączeń, zmieniając jedynie i dopasowując poszczególne godziny odjazdów do zmieniających się potrzeb. Wyjątkiem była linia 6, którą zlikwidowano. Główny przystanek pozostał na ulicy Piłsudskiego, skąd zaczynały się trasy wszystkich linii. Na większości linii kursy wykonywane były we wszystkie dni tygodnia, wyjątkiem były linie 1A, 5 i 8, kursujące jedynie w dni powszednie. Najwięcej kursów wykonywanych było na okólnych liniach miejskich 1, 1A i 2 – łącznie 35 w dni powszednie i 9 w dni świąteczne.

Zmianie uległ wygląd tabliczki przystankowej. Dotychczasowe czarno-białe rozkłady zostały zastąpione kolorowymi wydrukami, zawierającymi informacje o godzinach odjazdów oraz trasach poszczególnych linii. Nie uległy zmianie natomiast ceny biletów. Pierwsze zmiany nastąpiły rok później, kiedy dążąc do uporządkowania numeracji linii zmieniono oznaczenie linii 1A na 11 (bez zmiany trasy). Nowością była uruchomiona na okres próbny linia 12 na trasie Piłsudskiego–Pyszaca–Dobczyn–Ostrowo–Borgowo–Piłsudskiego, kursująca jedynie w dni robocze. Po okresie testowym linię zlikwidowano, wydłużając do Dobczyna, w zamian wybrane kursy linii 3 i 4. Na linii 9 i 10 uruchomiono dodatkowo przystanek w Psarskim przy ulicy Tulipanowej.

Pierwsze większe zmiany miały miejsce pod koniec 2010 roku. W rozkładzie ważnym od 25 października tego roku pojawiły się cztery nowe linie podmiejskie, kursujące jedynie w dni powszednie: 6: Intermarche (Piłsudskiego)–Dąbrowa–Piłsudskiego–Grunwaldzka–Piłsudskiego (5 kursów, dł. linii 26,4km), 12: Piłsudskiego–Nochowo–

Wyrzeka–Dalewo (5 kursów, dł. linii 27,7km), 13: Intermarche (Piłsudskiego)–Niesłabin–Zbrudzewo–Piłsudskiego (3 kursy, dł. linii 25,0km) i 14: Piłsudskiego–Szpital–Chełmońskiego–Gaj–Błociszewo – Krzyżanowo (2 kursy, dł. linii 28,9km). Tak ustalona siatka połączeń przetrwała kolejne kilka lat.

Wzrost cen paliwa oraz kosztów dofinansowania komunikacji miejskiej sprawił, że 20 kwietnia 2011 roku Urząd Miejski w Śremie zdecydował się wprowadzić podwyżkę cen biletów jednorazowych. Nowe ceny biletów wynosiły odpowiednio: normalny I strefa miasto: 2,00 zł, normalny II strefa podmiejska: 3,00 zł, ulgowy dla I i II strefy: 1,50 zł. Podniesienie cen miało przynieść gminie oszczędność rzędu 120 tys. zł rocznie.

Równolegle trwały rozmowy z gminą Brodnica w sprawie przedłużenia trasy autobusu linii 10 z Góry do Jaszkowa. Porozumienie osiągnięto 22 marca 2011 roku, dzięki czemu 9 maja 2011 roku do Jaszkowa skierowano dwa kursy linii 10 (odjazd z Piłsudskiego: 6.30 i 15.35, powrót z Jaszkowa o 7.05 i 16.10).

Znaczne zmiany zaszły również w eksploatowanym taborze. W 2009 roku wycofano z ruchu autobus CBM 220B. Systematycznie znikaly również DABy. W 2010 roku skreślono wóz nr 2, rok później nr 1, zaś w 2013 roku ich los podzielił autobus nr 4. W ich miejsce spółka dokupiła w 2008 roku dwa nowe pojazdy Setra modelu S300. W 2010 roku park taborowy zasilili MAN NL202 z 1994 roku, eksploatowany wcześniej przez firmę Anger w Poczdamie. W tym samym roku pojawiły się również dwa autobusy klasy midi Neoplan N409. Pierwszy z nich odkupiono z firmy Piosik w Nowym Tomyślu, drugi zaś był eksploatowany wcześniej w firmie DBG Satigny w Szwajcarii. Nowością w 2011 roku był zakupiony Mercedes-Benz O405N, eksploatowany od 1993 roku w Rouard Le Bourget Oisans.



Charakterystyczny autobus DAB 11-860S na pętli w Zbrudzewie, 19.04.2012

Na początku września 2014 roku dokonano zmian w taryfie opłat. W sprzedaży pojawiły się nowe bilety miesięczne i wieloprzejazdowe. Pierwsze były sprzedawane w postaci plastikowej karty, drugie w formie bloczka biletowego. Karnet na teren miasta kosztował 15 zł, zaś na tereny wiejskie 25 zł. Karnet ulgowy dla obu stref kosztował 10 zł.

W kolejnych dwóch latach zmianie uległa trasa części linii. Przywrócono kursowanie zlikwidowanej wcześniej linii 5 na nowej trasie Śrem–Nochowo–Kadzewo–Wirginowo–Pełczyn–Nochowo–Śrem. Linie 12 wydłużono do Mórki, zaś 13 z Nieślabina do Orkowa. Nowością było skierowanie linii

14 z Krzyżanowa przez Manieczki i Szymanowo do Śremu, przez co stała się ona linią okrężną, wykonującą 3 kursy w dni robocze. Pojawiła się również linia 16 ze Śremu przez Nochowo, Kadzewo, Bodzyniewo, Mórkę i Dalewo do Śremu. Linia ta, będąca uzupełnieniem linii 5, wykonywała dwa kursy w godzinach popołudniowych.

Zaznaczyć tu należy, że dla mieszkańców wielu położonych na trasie przejazdu miejscowości, autobusy Totemu stały się jedyną możliwością dotarcia do szkół i pracy w Śremie. Kursujące bowiem dotychczas na tych odcinkach autobusy PKS Poznań były sukcesywnie wycofywane, co miało związek z trudną sytuacją finansową przewoźni-



Okładka kartów wieloprzejazdowych z 2016 roku

ka i koniecznością zawieszania coraz większej ilości kursów.

22 października 2014 roku uruchomione zostały dwie kolejne linie komunikacyjne. Linia 17 została skierowana na trasę: Śrem ul. Piłsudskiego–Grzymysław–Ostrowo–Drzonek–Wieszczyżyn–Rusocin–Nowieczek–Masłowo–Śrem, a odjazdy ze Śremu odbywały się w dni robocze o godz. 6.40 i 15.20.

Z inicjatywą jej uruchomienia wyszła gmina Dolsk, a dokumenty w sprawie jej uruchomienia podpisano w Urzędzie Miejskim w Śremie 25 września 2014 roku. Dolsk zobowiązał się do dbania o przystanki i ponoszenia tego kosztów, zaś przychód z eksploatacji linii miał być dzielony w połowie pomiędzy obie gminy, które również zobowiązały się solidarnie do ponoszenia



Uruchomiona w 2010 roku linia 6 połączyła Śrem z Mechlinem i Dąbrową, 19.04.2012



Autobus MAN w obsłudze linii 2 podstawia się na przystanek pocztkowy przy ul Piłsudskiego, 19.04.2012



Dwudrzwiowy Neoplan N4019 był autobusem klasy midi, przez co był kierowany do obsługi mniej obciążonych kursów. Most Kęszyckiego, 19.04.2012

kosztów eksploatacji linii. Nowa linia 18 połączyła natomiast bezpośrednio Śrem z Psarskim, wykonując 3 kursy w dni powszednie. Wraz z uruchomieniem tej linii skorygowano rozkład linii 9, pozostawiając w nim jedynie jedną parę kursów. Od wielu lat nie zmieniał się również rozkład jazdy w okresie świątecznym. W wigi-

lię 2014 roku komunikacja funkcjonowała jak w dni robocze do godz. 16.00, po czym była zawieszana. Autobusy nie kursowały również w I dzień świąt, w II dzień wykonywane były po dwa kursy na liniach 1 i 2, oraz jeden do cmentarza. W Sylwestra komunikacja funkcjonowała do godziny 16.00. W Nowy Rok autobusy nie kursowały. Cykliczne zmiany wprowadzane były również w okresie wakacyjnym, kiedy zawieszano część kursów, zaś linie 17 i 18 nie kursowały wcale.

1 kwietnia 2015 roku uruchomiono cztery nowe przystanki: Kilińskiego I (linia 5), Jelenzewo nż (linia 12), Błociszewo II (linia 14) i Feliksowo (linia 17). W obsłudze linii pojawiły się nowe pojazdy. W 2013 roku był to dwudrzwiowy MAN EM192, wyprodukowany w 1993 roku. Rok później flotę zasilił dwudrzwiowy Neoplan N4416, eksploatowany wcześniej w Offenbach am Main oraz dwa mikrobusy Mercedes-Benz 511 CDI Sprinter. W 2015 roku na placu zajezdni pojawił się Mercedes-Benz O530 z 2003 roku, zaś rok później kolejny pojazd tej marki, wyprodukowany w 2002 roku i eksploatowany wcześniej w DVG Duisburg. Ze stanu skreślono natomiast Setry S300 (do 2013 roku) i Mercedesa-Benz O405 (w 2014 roku). W dni powszednie do obsługi linii kierowano cztery autobusy, w dni świąteczne kursował jeden, obsługując wszystkie kursujące w tym dniu linie.

TOTEM
ARTUR STRZELEC
 UL. NOWOWIEJSKIEGO 3 63-100 ŚREM
 61 / 28 34 829
 NIP 705-100-46-00
 29-08-2007 #00021394#

BILET NORMALNY
 KURS NR 703 / SZYFR F11F
PIŁSUDSKIE
 ZAKRES WAZNOŚCI
 W OBRĘBIE MIASTA
 JEDNORAZOWY
 WARTOŚĆ BILETU 1,50 zł
 SP. OPOD. PTU B 1,50
 PTU B 7,00% 0,10
CENA 1,50

#21264#000014# 06:42:00
 NUMER KONTROLNY #0583110763675#
 ZACH 06254483
 KURSY PRAWA JAZDY
 PRZEWÓZY AUTOKAROWE

Od 2004 roku bilety można było nabyć u kierowcy w pojeździe w postaci wydruku z kasy fiskalnej

PRZYPISY

- ¹ Opracowanie własne w oparciu o materiały firmy TOTEM.
- ² Rozkład jazdy autobusów z kwietnia 2007r., ze zbiorów autora.
- ³ Remigiusz Grochowiak, Piotr Dutkiewicz, Sylwia Chrobot: *Atlas komunikacji miejskiej, podmiejskiej i gminnej. Województwo Wielkopolskie*, Poznań 2007, s. 188.
- ⁴ Uchwała nr 40/VI/11 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 24 lutego 2011 r. w sprawie ustalenia cen za usługi przewozowe środkami komunikacji miejskiej w Śremie.
- ⁵ Przedstawione zmiany nie obejmują zmian w całości taboru autobusowego przedsiębiorstwa w owym okresie i skupiają się jedynie na pojazdach wykorzystywanych w komunikacji miejskiej. Zaznaczyć tu należy, że w omawianych latach nastąpił również dynamiczny rozwój posiadanych autobusów szkolnych i wycieczkowych.

Chwałkowo Kościelne

Opowieść o ludziach, miejscach i wydarzeniach

21 sierpnia odbyła się oficjalna prezentacja książki Tomasza Jankowskiego *Chwałkowo kościelne. Opowieść o ludziach, miejscach i wydarzeniach*. Książka ukazała się z okazji 10. rocznicy powstania Wirtualnej Izby Regionalnej Gminy Książ Wielkopolski. I jest pierwszą z planowanej serii „Opowieści o Gminie Książ Wielkopolski”. „To moje urealnione marzenie, które poprzędzone latami «zbieractwa» spełniło się” – mówił podczas spotkania w Książu autor – Tomasz Jankowski.

To niezwykła i ważna książka przedstawiająca historię Chwałkowa Kościelnego, prezentująca zebrane i w większości niepublikowane zdjęcia oraz krótkie biografie związanych z wsią ludzi.

Polecamy bardzo!

TOMASZ JANKOWSKI

CHWAŁKOWO KOŚCIELNE

Opowieść o ludziach, miejscach i wydarzeniach



Ryszard ROSZYK

Kajakiem przez województwo łódzkie

Wspomnienia mierzone kilometrami Warty Część 3

Miasto Łódź, mimo że w herbie posiada łódź z wiosłem, to w najbliższej okolicy nie ma akwenu ani też rzeczki, po której można by się tą łodzią poruszać. Jest co prawda około 20 strumieni i cieków wodnych, ale w większości płyną przez miasto ukryte w podziemnych kanałach. Zatem tytuł tych wspomnień może wydawać się nieco przewrotny.

Natomiast faktem jest, że przez województwo łódzkie, wzdłuż południowej i zachodniej granicy, na odcinku ponad 180 kilometrów przepływa „nasza Warta”, pokonując bardzo ciekawe, opisywane w przewodnikach miejsca, jak choćby przełom w Załęczańskim Parku Krajobrazowym.

Chcąc to sprawdzić, postanowiłem przepłynąć Wartą trasę liczącą 158 kilometrów – z Działoszyna do Uniejowa.

Działoszyn to miasteczko położone nad Wartą, na południowym krańcu województwa łódzkiego, liczące niespełna 6 tysięcy mieszkańców. Najbardziej znane jest ze znajdującej się tu cementowni WARTA.

Najpierw jak zwykle przygotowania polegające na szczegółowym opisie trasy spływu, który zawiera: miejsca wodowania, biwakowania, trudne miejsca (przewożenie kajaka), możliwości uzupełnienia zapasów żywności, zjedzenia porządnego obiadu w restauracjach oraz sprawy transportowe (pozostawienie pod opieką samochodu i możliwość powrotu po samochód do miejsca startu).

W Działoszynie, w miejscu gdzie można dogodnie zwodować kajak, pozytywne zaskoczenie. Możliwy dojazd prawie do samego brzegu Warty, do spokojnej zatoczki. Obok duża altana, w której można się schować przed deszczem oraz WC. Po zapakowaniu całego mojego wypo-

sażenia do kajaka i odprowadzeniu samochodu na wcześniej uzgodnione miejsce, rozpoczynam moją kolejną przygodę na 620. kilometrze Warty (kilometry na większości polskich rzek są liczone od ujścia w kierunku źródeł).

Warta tam ma szerokość około 25 do 30 metrów, a jej głębokość średnio sięga nieco powyżej kolan. I tu kolejne duże zaskoczenie – niezwykle, wprost krystalicznie czysta woda. Rzeka płynie ogólnie w kierunku zachodnim łagodnie meandrując. Brzegi porośnięte są wysokim lasem. Często po drodze spotyka się na środku nurtu wysepki z drobną roślinnością oraz krzewami i drzewami. Płynąc kajakiem, należy wtedy podjąć decyzję, czy wysepkę tą ominąć z lewej czy prawej strony. Na ogół wybiera się tę drogę, gdzie jest wyraźniejszy nurt.

Pierwszą atrakcją zaplanowaną do zwiedzenia był kamieniołom wapienia w Lisowicach, gdzie rozpoczyna się Załęczański Park Krajobrazowy. Tu z kolei spore rozczarowanie. Kamieniołom ten wygląda skromniej niż nasze dawne zwirownie. Spotkana tam osoba zapytana przeze mnie o znajdujący się gdzieś tu w pobliżu wapiennik, odpowiedziała, że pozostała po nim jedynie nieatrakcyjna sterta gruzu. Płynę dalej. Po drodze spotykam wędkarzy, brodzących środkiem rzeki ubranych w tak zwane „wodery”. Jednemu z nich udaje się złowić dość dużą, 30-40 centymetrową rybę. Nieco dalej omijam wysepkę i po chwili dochodzi do mnie odgłos szumu górskiego strumyka. Zbliżyłem się do pierwszego na mojej trasie kamiennego „bystrza”, co dla nizinnego kajakarza stanowić może trudną do pokonania przeszkodę. Decyduję, że pokonam ją spławiając kajak, a ja przejdę w bród ten kamienny próg. Po przebyciu przeszkody, rozejrzeniu się i trzeźwej ocenie sytuacji, stwierdziłem, że przeszkoda ta



Budynek nieczynnego młyna wodnego - Fot. R. Roszyk

to rozmyty próg wodny, który kiedyś kierował nurt rzeki na koło młyńskie znajdującego się tu młyna, dziś już nieczynnego. Pokonując takie progi kajakiem trzeba zachować szczególną ostrożność.

Zbliżyłem się do mostu w miejscowości Bobrowniki (612. kilometr). Tuż za mostem, na lewym brzegu, plaża, dwie duże altany, grill. Czas na obiad. Rozkładałem swoją kuchnię w jednej z altan. W niedużej odległości od miejsca, gdzie się obecnie znajduje jest rezerwat o nazwie Węże, na terenie którego, odkryto co najmniej 5 jaskiń pochodzenia krasowego. Jedna z nich posiada nawet długość ponad 100 metrów. Niestety żadna z tych jaskiń nie jest udostępniona do zwiedzania, a eksplorację na własną rękę ze względu na grożące niebezpieczeństwo odradzają mi spotkani tutaj harcerze. Oglądanie niewielkich szczelin wejściowych, bez zagłębiania się do wnętrza jaskiń, według nich nie jest ciekawe.

Ruszam więc dalej, bo za kilka kilometrów na prawym brzegu znajduje się kolejna atrakcja: Góra Świętej Genowefy. Nieco przysłonięta

przez las wznosi się może na dwadzieścia metrów pionowa, wapienna skała, tak zwany ostańiec. Okrążając ją można bez problemów zdobyć szczyt liczący raptem 200 metrów nad poziom morza. Na lewym brzegu Warty znajduje się również, nieco mniej okazała skała wapienna o mało oryginalnej nazwie – Góra Wapiennik. Kilka zdjęć, zapoznanie się z opisem zawartym na tablicach informacyjnych i czas podążać dalej.

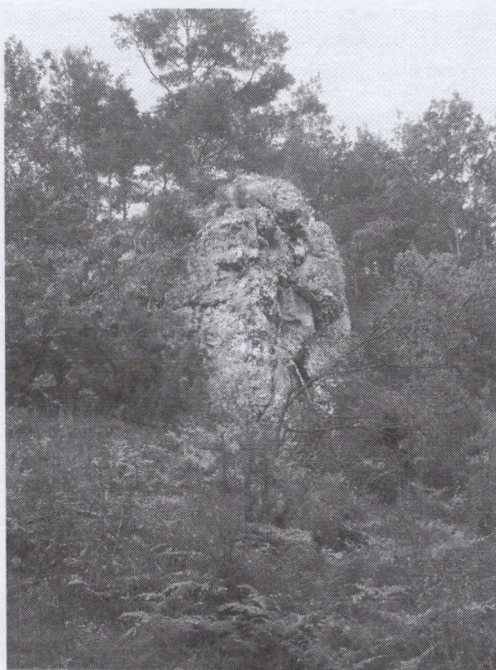
Warta płynie nadal w kierunku zachodnim, często zakreślając większe lub mniejsze zakola. Zbliżyłem się do miejscowości Załęcze Wielkie, położonej na lewym brzegu (600. kilometr). Po drodze mijam most i dość spory ośrodek wypoczynkowy. Za tą miejscowością rzeka przyjmuje kierunek północny. Niedaleko spotykam kolejny próg usypany z kamieni, ale po zdobyciu wcześniejszego doświadczenia przepływam go kajakiem. W trakcie pokonywania tej przeszkody, musiałem zwrócić szczególną uwagę na zachowanie kierunku kajaka, do tego stopnia, że umknął mi znajdujący się na lewym brzegu nie-

czynny młyn wodny, a wykonanie zdjęcia było całkowicie niemożliwe. Nieco dalej, na prawym brzegu, między zaroślami mijam duży, o dość wysokim standardzie, ośrodek harcerski o nazwie „Nadwarciański Gród”. Nie zatrzymuję się, bo nie planowałem tu biwakować. Dwa kilometry dalej Warta zdecydowanie skręca w prawo, przyjmując ogólnie kierunek na wschód. Rozglądam się za dogodnym miejscem, w którym mógłbym rozbić namiot i zanocować. Decyduję się na prawy brzeg, na może trzy metrowej skarpie, na skraju sosnowego lasu (chyba 595. kilometr). Po kolacji siedzę obserwując płynącą Wartę i sobie zadaję pytanie: po jakim czasie woda, którą obecnie widzę będzie przepływała przez Śrem. Obserwuję zachodzące słońce za las po mojej lewej stronie. Po zapadnięciu zmroku, w sierpniową noc, liczę spadające gwiazdy, przy każdej obmyślając jakieś marzenie. Jest piękna ciepła noc, ale trzeba iść spać, by nazajutrz dalej podziwiać uroki Warty.

Pobudka o szóstej, krótki rozruch, śniadanie. Wschodzące słońce, które wczoraj pożegnałem, tym razem pokazuje się z prawej strony. Bez pośpiechu zwijam namiot, to czynności zajmujące średnio dwie godziny. Gdy już przystąpiłem do pakowania sprzętu do kajaka, widzę płynący rzeką kajak, w którym wiosłuje para „w średnim wieku”. Co to jest ten średni wiek? Do jakich ja się zaliczam?

Niebawem ich dogoniłem i w trakcie rozmowy dowiedziałem się, że są z Sieradza i płyną z Działoszyna do Osjakowa, z jednym po drodze biwakiem pod namiotem. Płynęliśmy razem około 3 kilometrów, rozmawiając o pokonanych kajakowych trasach. Gdy dowiedzieli się, że ja mam zamiar za trzy dni dotrzeć do Uniejowa, zaproponowali mi, bym dalej poruszał się swoim tempem, nie oglądając się na nich.

Zatem ruszyłem, pozostawiając Halinę i Romana w tyle. Na 588 kilometrze w miejscowości Kamion, most, a za nim – przeszkoda – jaz spiętrzający rzekę. Posiadając przygotowany opis, wiedziałem, że przewiezienie kajaka jest możliwe tylko prawym brzegiem. Przypinam pasem kajak do składanego wózka i przewożę go ścieżką na odległość około 70 do 100 metrów, do miejsca poniżej jazu. Za około 4 kilometry, kolejny most w Krzeczowie, most po którym jechałem samochodem z kajakiem do Działoszyna. Nieco dalej miejscowość Łykowe. Warta rozle-

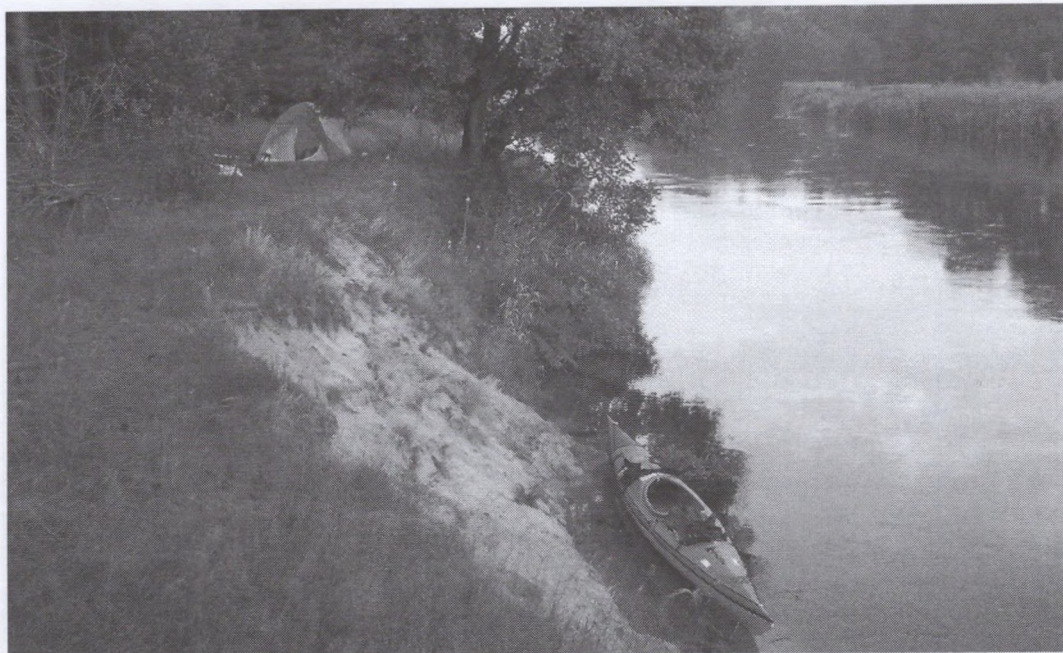


Góra Św. Genowefy - Fot. R. Roszyk

wa się tam szeroko, ale jest bardzo płytko i na dnie sporo kamieni. Kamienie skrycie chowają się tuż pod powierzchnią i mogą być dla kajakarzy niebezpieczne. Spotykam tu kilkunastu wędkarzy, którzy o dziwo nie są nieprzyjaźnie nastawieni do kajakarzy. Bo najczęściej wędkarze i kajakarze to przeciwne bieguny. Na lewym brzegu zabudowania gospodarstwa rolnego, silosy zbożowe.

Dalej Warta płynie dość spokojnie ale nadal sporo dużych głazów wystaje ponad powierzchnię wody lub kryje się tuż pod nią. Po drodze spotykam sporo pojedynczych kajakarzy, lub niewielkie grupki, podczas jednodniowych spływów, korzystających z licznych tu wypożyczalni.

Zbliżam się do mostu, na którym jest duży ruch samochodowy. Jest to trasa krajowa numer 74, a więc za chwilę będę w Osjakowie. Pokonuję bystrze i pozostałe po dawnym moście wystające z wody kołki. Na prawym brzegu jest plaża, miejsca do grillowania, kompleks obiektów sportowych i muszla koncertowa oraz Gminny Ośrodek Kultury. (570. kilometr). Rozmawiam ze spotkanym tam mieszkańcem, który z wnukami spędzał czas nad wodą, dowiaduję się gdzie



Biwak w Ząteczańskim Parku Krajobrazowym - Fot. R. Roszyk

w pobliżu można zjeść dobry obiad, a to właśnie była pora obiadowa. Wracając z restauracji dowiedziałem się, że za kilka dni obchodzone tu będzie IX Wojewódzkie Święto Chrzanu pod hasłem Nadwarciański chrzan – marką Łódzkiego. To duże lokalne święto, sponsorowane przez tu-tejszego przetwórcę chrzanu, podczas którego odbywają się konkursy tarcia chrzanu na czas, na największy korzeń oraz inne. Miło w tym Osjakowie, ale czas w dalszą drogę.

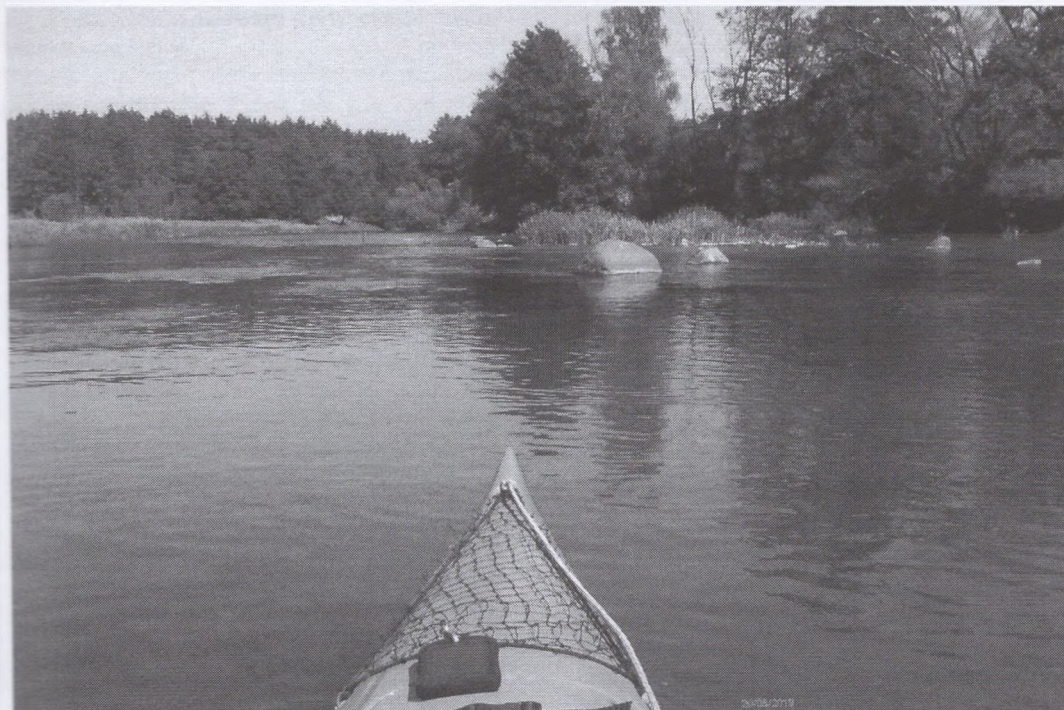
Nieco dalej w Konopnicy (561 kilometr) napoty-kam kolejną poważną przeszkodę. Ktoś bez sto-sownych projektów, uzgodnień i pozwoleń, rozpoczął budowę wodnej elektrowni. Połowę koryta Warty przegrodził stalowymi ściankami, tak zwanymi larsenami, a drugą połowę zasypał dużymi głazami, w celu spiętrzenia rzeki. Po-mysł może i słuszny, ale wykonanie gorzej niż złe. Roboty budowlane wstrzymano, ale biegu Warty nie przywrócono do dawnego stanu. Pra-wym brzegiem przewożę na wózku kajak na od-ległość około 100 metrów i dalej spokojnie pokonuję kolejne kilometry. W pobliżu miejsc-ości Mała Wieś znajduję dogodne miejsce na drugi, podczas tej wyprawy biwak, który rozło-żyłem na oznakowanej plaży. Sprawdzone czyn-

ności podczas organizacji mojego noclegu, kola-cja i krótkie podsumowanie dnia.

Następny poranek, niestety pochmurny, a pro-gnozy przewidują przelotne deszcze. Zwijam na-miot, jem śniadanie, pakuję ekwipunek do kajaka i w drogę. W powietrzu wisi deszcz.

W pobliżu mijanego mostu (545. kilometr), w miejscowości Strumiany uzupełniam zapasy (świeże pieczywo i woda pitna). W drodze po-wrotnej zaczyna padać drobny deszcz. Dalej pły-nę ubrany w pelerynkę przeciwdeszczową oraz w fartuszek przykrywającym kokpit kajaka. Około południa, rozpogadza się na kilka godzin i świat zaraz nabiera innych, piękniejszych kolo-rów. Przez ten deszcz, nie zauważyłem nawet uj-ścia rzeki Widawki, która z prawej strony oddała swe wody Warcie na jej 538. kilometrze. Po po-łudniu w pobliżu miejscowości Strońsko zatrzy-muję się w celu przygotowania i zjedzenia obiadu. Z tego miejsca podziwiam wyróżniającą się wieżę kościoła. Znowu nadciągają ciemne chmury, które zmuszają mnie do zakończenia poobiedniego wypoczynku i podążania dalej.

Warta jest tu w miarę uregulowana, brzegi po-zbawione roślinności, a na łąkach pasą się kro-wy. W ten sposób zbliżam się do Sieradza.



Kamienie w korycie Warty - Fot. R. Roszyk

Najpierw mijam most na dwupasmowej trasie S8, potem tak zwany krowi most, dalej most na dawnej drodze, zanim wybudowano obwodnicę miasta. Na prawym brzegu znajduje się plaża miejska, z wytyczonym miejscem do kąpieli, ratownikiem, do której prowadzi „Biały Most” – wiszący most przeznaczony dla pieszych. (520. kilometr). Pochmurna pogoda spowodowała, że na plaży nie było plażowiczów. Z kolei na lewym brzegu znajduje się przystań kajakowa, kawiarnia i miejsce widokowe. Jest już stosunkowo późno i do tego niepewna pogoda, więc Sieradz mijam, bo w planach mam pokonać około 10 kilometrów, by założyć biwak w okolicach mostu w pobliżu miasta Warta. Niedaleko za śródmieściem Sieradza kolejny most, tym razem kolejowy, a pod nim znowu bystrze, które pokonuję w kajaku. Płynę Wartą wypatrując miejsca na biwak jak najbliżej mostu, gdzie rozpoczyna się granica rezerwatu. Na prawym brzegu, jest w miarę dogodne wyjście i duża łąka. Z map Google wynika, że do mostu pozostało mi około 2 kilometrów. Chyba na 501 kilometrze Warty rozbijam więc namiot, przygotowuję ko-

łację i wszystko co niezbędne do wygodnie przespanej nocy.

Jutro już będę częściowo na terenie województwa wielkopolskiego, więc czas na podsumowanie łódzkiego odcinka Warty. Pierwsze wrażenie, to niezwykle czysta woda w rzece, co prawda tylko do Sieradza. Dalej już tak dobrze nie jest. Widokowo Warta jest tu naprawdę malownicza. Do ujścia rzeczki Widawki często spotyka się na środku nurtu wysepki, kępy, które kiedyś wykorzystywano do budowy młynów, napędzanych wodą, dziś już nieczynnych. Daje się zauważyć sporą ilość wypożyczalni kajaków i korzystających z nich kajakarzy. Na brzegach często spotyka się ośrodki wypoczynkowe, oraz miejsca przygotowane do biakowania przez kajakarzy. Prawdopodobnie jest to spowodowane tym, że w okolicach Łodzi jest niewiele akwenów nadających się do rekreacji, a Warta ściąga mieszkańców nad wodę. I na koniec przykra refleksja: w naszych stronach nad Wartą, infrastruktura dla kajakarzy jest nieporównanie gorsza. Czyżbyśmy nie doceniali walorów „naszej Warty”?

Leszek MAŃKOWSKI

Dlaczego?

Jestem, więc pytam

*Kiedy się dziwić przestanę
Gdy w moim sercu wygaśnie czerwień
Swe ostatnie, niemądre pytanie
Nie zadane, w połowie przerwę¹*

Ciekawe świata dzieci potrafią zadawać nawet po kilkaset pytań dziennie, często rozpoczynając od „dlaczego?”. Stopniowo im to mija, m.in. dzięki szkole, która bardziej niż pytań oczekuje odpowiedzi – i to jednoznacznych, tak jak w podręcznikach. Uczeń może też w pewnym momencie wywnioskować: lepiej nie pytać, nie pokazywać nauczycielom czego się nie wie, nie umie i lepiej nie narażać się na możliwe drwiny kolegów. W dorosłym życiu może to się utrwać i przenosić na stosunki rodziców z dziećmi, czy podwładnych z przełożonymi. Bywa tak, że nie pytamy wstydząc się niewiedzy; udajemy, że znamy odpowiedź i wiemy, jak ludzkie (cudze) problemy rozwiązać... A przecież już Lao-Tse powiedział: „Prawdziwie mądry człowiek nie wstydzi się zadawać nawet najprostszych pytań”. Dlaczego tak jest?

Ignorancja rozumiana jako niewiedza jest czymś naturalnym. Nikt nie jest w stanie wszystkiego wiedzieć, wszystkiego umieć. W tym sensie ignorantami, w różnym stopniu, jesteśmy wszyscy. Ten kto wie o tym, szuka wiedzy; daje sobie szansę bycia mądrym człowiekiem. A mądry może być jeszcze mądrzejszy, gdyż nie boi się pytać. Ponieważ zaś nigdy nie ma on pewności, że już wie, to pytać może ciągle. Istnieje też drugie znaczenie ignorancji – jest to nieuctwo, dyletanctwo, czy po prostu – głupota.

Czyż nie daje ona ludziom więcej pewności niż wiedza? Głupiec nie pyta. Głupiec myśli, że już znalazł mądrość. Dyletant zajmuje się czymś, o czym nie ma pojęcia. Głupiec nie wie, że nie wie. Ignorant ignoruje swoją niewiedzę, myśli po swojemu, nie chce poznać prawdy, nie chce wysłuchać innych stanowisk w danej sprawie – za to wypowiada się na każdy temat. Jego niezachwiana pewność jest szczególnie podatna na działania manipulatorów.

Potrzeba jednak pewnej odwagi żeby pytać. Należy mieć świadomość – czego się bać trzeba, a czego nie należy, nie warto. Pytając muszę zgodzić się na to, że mogę odpowiedzi nie poznać. Może uzyskam ją, ale nie od razu. Może będzie to wymagało wytrwałych poszukiwań. Ale może być tak, że mimo wysiłków nigdy odpowiedzi nie znajdę. I w takim razie dobrze przypomnieć sobie słowa Konfucjusza: „Nie staraj się poznać odpowiedzi, spróbuj zrozumieć pytania”.

Jakie pytania? O co, do kogo, kiedy? I dlaczego? Dlaczego pytamy? Poza oczywistym pragnieniem wiedzy, może to być tzw. czysta ciekawość – może lepiej: pusta ciekawość czyli ciekawskość. Jak bardzo nie lubimy pytań od wścibskich ludzi? A jak często sami wścibskimi jesteśmy? Może kogoś nie tyle pytamy, co odpytujemy stosując nawet coś na wzór przesłuchiwania? Dlaczego drążymy, czy tylko po to, by później z kimś innym poplotkować o „przesłuchanym”? A dlaczego to plotkowanie? Popisywanie się pozyskanymi wiadomościami? Czy poznanie, pokazanie czyichś słabości poprawia nasz dobrostan? A może to jakaś pociecha, bo ja nie mam (jeszcze...) takich życiowych problemów jak tamten? Dobrze, gdyby chociaż z cu-

dzych problemów udawało się wyciągać mądre wnioski dla siebie...

Pytanie „dlaczego” może mieć także duże zabarwienie emocjonalne. Pytam tak, gdy ktoś mnie zawiedzie, oszuka, zdradzi, czy chociaż zdenerwuje. Wzburzony nie oczekuję odpowiedzi, nie chcę słuchać tłumaczeń, usprawiedliwień – za to rzucam chętnie kolejne pytanie: „jak mogłeś mi to zrobić?” Ale pytanie „dlaczego” wiąże się również z innymi uczuciami, takimi jak smutek, żal, czy poczucie krzywdy. Szukam przyczyny tego, że akurat mnie to się przytrafiło, mnie a nie kogoś innego to spotkało. Dlaczego ja, dlaczego mnie... Bywa, że są to też pytania do Boga. Ale mam też pytania do siebie, a na takie pytania nie zawsze mogę łatwo odpowiedzieć... Zawsze jednak warto samego siebie pytać – „dlaczego”... Stawianie pytań może przynosić nieoczekiwane problemy. Warto więc wiedzieć, kogo pytać i o co pytać. Bo – bywa, że ktoś mi raz czy drugi czymś zaimponował i już zaczynam go uznawać za autorytet. Będę więc go pytał. On udzieli odpowiedzi, doradzi, na problemy zaradzi. On mną pokieruje, a nawet będzie podejmował decyzje – dla mnie, o mnie, za mnie? Jeśli taki „autorytet” podstaw do bycia prawdziwym autorytetem nie ma, a poczuje się nagle tak, jakby prawdziwym autorytetem był...? Jeśli moje pytania sprawiają mu przyjemność? Jeśli lubi okazywać swoją domniemaną wyższość? Jeśli nie ma kłopotu z braniem za mnie odpowiedzialności za skutki decyzji?

Pozwalamy (świadomie?) na to, że ktoś uznany za autorytet wpływa na nasze myślenie i postawy. Osoba, której jesteśmy skłonni ulegać z reguły ma cechy przywódcze, często obdarzona jest charyzmą. Może też być zręcznym manipulatorem...

Lubimy być pytani? Lubimy odpowiadać, wyjaśniać, pouczać? Może i tak. Ale, czy nie boimy się odpowiadać: tego nie wiem, o tym nie słyszałem, tego nie potrafię?

Potrzebujemy kogoś, kto będzie nam towarzyszył, wesprze, pomoże nie zagubić się i w razie potrzeby wskaże właściwą drogę? A może kogoś, kto – nie dając gotowego rozwiązania problemu – pokaże alternatywne możliwości? Kogoś, kto niekoniecznie będzie nami kierował, raczej nauczy nas bezpiecznego i mądrego, samodzielnego poruszania się. Kto na rozstaju

dróg objaśni, dokąd możemy dojść wybierając taki, czy inny kierunek.

Potrzeba więc znalezienia właściwego autorytetu, osoby obdarzonej charyzmą i wiedzą. Kogoś, kto nie będzie nami sterował, manipulował; nie zechce wdrukować nam – przydatnych dla niego, a niekoniecznie dla nas – poglądów, zachowań. Jeśli chcemy zachować osobistą wolność, to szukajmy charyzmatycznych nauczycieli, przewodników, wychowawców – jednym słowem: mentorów!

Mentorzy to osoby, których obecność może mieć dla nas istotne znaczenie na drodze rozwoju. Tacy nauczyciele zawsze cieszą się sukcesami uczniów, rozumiejąc, że to również ich sukcesy. Mentor wie również, że błędy i porażki są nieodłączną częścią procesu rozwoju człowieka, że powinny wzmacniać, wzbogacać doświadczenie. Nie będzie więc wytykał błędów, tym bardziej nie zastosuje żadnych sankcji; pomoże za to w wyciągnięciu wniosków z porażek wynikających oraz w utrzymaniu właściwego kursu. Czy mentor wie wszystko, nigdy się nie myli? Czy ktoś, kto uważa się za eksperta od wszystkiego może być prawdziwym nauczycielem, wychowawcą? Mentor to osoba z prawdziwym doświadczeniem, z przebytą własną drogą, dźwigająca bagaż własnych doświadczeń – sukcesów, klęsk, zwycięstw, porażek. Nie udaje, jest szczery, uczciwy.

Mentor czy wódz? Charyzmatyczny nauczyciel czy przywódca? Czego oczekujemy? Co lepsze – recepta do realizacji czy zadanie do samodzielnego rozwiązania?

Dlaczego pytasz? Kto ci pozwolił? Jak śmiesz o to pytać? Po co ci to wiedzieć? Nawet nie wiedziałeś, że nie wiesz i co – źle ci z tym było? Wolimy pytać czy odpowiadać na pytania? Zadawanie trudnych pytań nie należy do zbyt cenionych. Nierzadko burzą one przecież spokój i sięją zamęt. Większość z nas oczekuje odpowiedzi, a nie pytań. Czy zawsze pragniemy jednoznacznych odpowiedzi? Akceptujemy uzyskane odpowiedzi? A co się dzieje, gdy żadnej odpowiedzi nie uzyskujemy?

Wolę nie pytać, by nie usłyszeć może niechcianej prawdy? Nie pytam, bo boję się odpowiedzi, które mogą zmienić moje poglądy? A dlaczego nie miałbym zmienić poglądu na to czy tamto? Boję się zmian w swoim życiu. Powtarzam „sprawdzone” zachowania, „skuteczne” sposoby



na życie? Niby dlaczego mam teraz coś zmieniać?

*Dni jednakim rytmem pobiegną / Znieczulone,
rozsądne, żałosne / Tylko życia straszliwe piękno
/ Mnie ominie nieśmiały wiosną*²

Czy ma być tak, że wszystko wokół się zmienia, tylko ja nie? Wzorcem niezłomności przekonań i zachowań chcę być – trwać tak niezmiennie pomimo targających mną burzom emocji? Naprzeciw widocznych błędów, jakie popełniam. Dlaczego? Wciąż nie przestaję się dziwić. Zdziwienie, zadziwienie, podziwianie. Pytania... Czy słuszny już wiek i tzw. życiowe doświadczenie mogą redukować liczbę pytań, które zadaję? Czy raczej

zmienia się tylko rodzaj pytań i rośnie (jednak) poziom ich trudności? Dlaczego się dziwię? Co mnie zadziwia i co podziwiam?

Doświadczony życiowo – pomrę bez rutyny. I może na koniec jeszcze raz spytam – dlaczego?

*I nic we mnie i nic koło mnie / Kiedy się dziwić
przestanę / Kiedy się dziwić przestanę / Będzie
po mnie*³

PRZYPISY

¹ Jonaś Kofta. *Kiedy się dziwić przestanę* (tekst do muzyki Czesława Niemena)

² jw.

³ jw.

Marta TOK

Tajemnica angielskiego domu

Opowiadanie w pięciu częściach

CZĘŚĆ 5 I OSTATNIA – INTRUZ

Alicja stała na oświetlonej zaledwie jedną latarnią ulicy i trzęsła się bardziej z emocji niż zima. Rozglądała się nerwowo. Miała nadzieję, że kelnerka z tureckiej restauracji zawiadomiła kogoś i pomoc zaraz nadejdzie. Niczego nie była pewna. A co jeśli znowu jej się coś zdawało? Wyjdzie na głupią. Przerażona pani w średnim wieku owinięta grubym szlafrokiem na środku jezdni. Co powinna zrobić? Może lepiej uciec na główną ulicę? Ale na bosaka?

Nagle zdało jej się, że z oddali słychać sygnał syreny. Może to policja? Chyba że pogotowie gdzieś przejeżdża.

W tym samym momencie wewnątrz domu rozszczeł się nagle Bobik i... zapaliło się światło w korytarzu. Przez oszklone szpary w drzwiach wejściowych Alicja zobaczyła majaczącą się sylwetkę, która szła prosto na nią. Alicja poczuła, jak kurczy jej się żołądek ze strachu. Bobik szczekał teraz jak oszalały. Sylwetka pochyliła się i płaska twarz przylgnęła do szyby. Na szczęście w tym momencie zapaliło się światło dwa domy dalej, a potem następne. Ktoś uchylił drzwi i zawołał: wszystko w porządku madame? Alicja nie miała siły, by odpowiedzieć. Naraz gdzieś, bardzo blisko, zawyla ponownie syrena policyjnego auta. Alicja zobaczyła, jak wysoka sylwetka cofa się w głąb domu. W przypływie naglej odwagi zajrzała przez niezastłonięte

okno do salonu i zobaczyła mężczyznę, który gorączkowo manewrował kluczem przy tylnych drzwiach od ogrodu. Chudy, zaniedbany facet z rudymi włosami... Ach to ty... szepnęła Alicja rozpoznając w mężczyźnie kłoszarda z parku. W tym momencie samochód policyjny wjechał w uliczkę i zatrzymał się dwa kroki od niej. Alicja odruchowo uskokzyła i spojrzała dziko na wychodzącą z auta parę policjantów. To on!!! krzyknęła łamiącym się głosem wskazując na okno w salonie. Jednak chudzielca w domu już nie było. Zobaczyła tylko otwarte drzwi do ogrodu i stojącego w nich Bobika, który intensywnie węszył.

Dość długo trwało zanim bosej Alicji pozwolono wejść do środka. Musiała podawać dane osobowe, a potem tłumaczyć dłuższą chwilę, co się właściwie stało. Zniecierpliwiona, próbowała policjantów zachęcić, by ruszyli w pościg, ale napotkała ze strony stróżów prawa jedynie chłodny sceptycyzm. Nie bardzo jej wierzyli. Kiedy Agata zadzwoniła do nich musiała może ich uprzedzić, że koleżanka ma od pewnego czasu jakieś zwidy... Młoda policjantka zauważyła w końcu boscę stopy Alicji i zdecydowali się wejść do domu. Policjanci założyli rękawiczki i ostrożnie spróbowali otworzyć drzwi wejściowe. Były zamknięte.

– Widocznie zamknął zasuwkę cofając się. To dlatego stał tu przez chwilę... powiedziała Alicja po angielsku.

Policjanci w milczeniu spojrzeli po sobie.

– To jak wejdziemy?

Zaprowadziła ich do zaułka za domem i weszli przez ogród. Bobik zaszczeaka ostrzegawczo, kiedy wkroczyli do salonu, jednak widząc Alicję mruknął coś do siebie i zwinął na legowisku. Musiał być wyczerpany po heroicznej, aczkolwiek nieco spóźnionej próbie ostrzeżenia jej o obecności intruza w domu.

– Nie zadeptujemy jakichś śladów? – zapytała Alicja nieśmiało.

– Myśli pani, jednak że ktoś tu naprawdę był? – wyraził sceptycyzm policjant.

– No jak to? Przecież nie wymyśliłam tego sobie! Widziałam faceta! – zachnęła się Alicja.

Wzburzenie i strach w ostatnich minutach sprawiły, że nagle ugięły się pod nią nogi. Siadła z impetem na fotel. Młoda policjantka spojrzała na nią uważnie i zaproponowała wodę.

– Ta pani koleżanka, Agata, która do nas zadzwoniła... Ja ją znam, powiedziała cicho wręczając Alicji szklankę z wodą. Jej eks był znajomym mojego – dodała pojednawczo. Mówiła, że po pracy do pani wpadnie...

– Może jednak rozejrzymy się po domu, czy nic nie zginęło? zwróciła się do kolegi, który nie przestawał notować.

– Myślisz? – mruknął.

– No, jak już tu jesteśmy... Jest pani na siłach wejść z nami na górę? zapytała uprzejmie dziewczyna.

Na schodach uderzył Alicję znajomy, niepokojący zapach, który już nie raz tu czuła – zapach ziemi i czegoś gnijącego, jakby... zepsutego? Kiedy zbliżyli się do półpietra wszystko stało się jasne.

Drzwi na stryszek, który wydawał się Alicji nieużywany i zamknięty na cztery spusty, były teraz szeroko otwarte. I stamtąd bił ten dziwny zapach, a raczej odór. Widząc minę Alicji, policjanci naraz zrobili się czujni. Nie mieli broń, jak wszyscy stróże prawa w Wielkiej Brytanii, w niebezpiecznych sytuacjach mogli liczyć tylko na siłę swojej perswazji... Ostrożnie podeszli do specjalnie umocowanej niewielkiej drabinki zwisającej z włazu.

– Co tu jest? – zapytał policjant.

– Nie wiem – wyszeptała zaskoczona Alicja. – Zawsze tu było zamknięte. Myślałam, że syn tam jakieś stare graty trzyma...

– Nigdy pani nie otwierała? – nie dowierzał.

– Nigdy. Myślałam, że drabiny trzeba, by tam wleźć.

– No ewidentnie niekoniecznie – zauważyła policjantka. – Martin, wchodzimy? I weszli zgrabnie po drabinie. Alicja potrzebowała trochę więcej wysiłku, nie była tak sprawna. Poszła po stołek i kiedy przymierała się do wspinaczki, usłyszała wołającą ją z dołu Agatę.

– Jestem tutaj! – odrzyknęła. Chodź na górę!

– I co, znowu duchy?! – zażartowała Agata pojawiając się na schodach. Ale uśmiech zamarł jej na ustach, kiedy zobaczyła otwarty właz i drabinę.

– Jezus, co tu tak capi? A co to jest?!

Na stryszku odkryli ślady pobytu przynajmniej jednej osoby. W rogu na materacu leżał skłębiony śpiwór. Obok stała niewielka lampka prowizorycznie podłączona do kabli elektrycznych. Resztki jedzenia, styropianowe pudełka po tajskim jedzeniu, butelki po piwie i kilka pełnych, na worku od śmieci starannie ułożone plastikowe sztućce w większym zapasie, kubek, dzbanek do herbaty. Na gwoździu wisiała grzałka starego typu, prawdopodobnie podłączana tak jak lampka, prowizorycznie, na styk kabli. Na innych gwoździach wisiały zużyte i niezbyt czyste ciuchy – koszula, polar i peleryna przeciwdeszczowa...

Jednak najbardziej zaskoczył Agatę stos książek przy łóżku: otwarty grzbietem do góry Proust *W poszukiwaniu straconego czasu*, jakaś tanio wydana i podarta Jane Austen i kilka kryminalów, w tym dwa jej własne po angielsku – Ludlum i ostatni Harlan Coben, którego bezskutecznie szukała.

W kącie wałało się kilka gazet, głównie „Daily Mirror”, ale zauważyła też wydanie *Guardiana*... Sprawdziła datę – sprzed dwóch tygodni... Młoda policjantka też to zauważyła. Spojrzała badawczo na Alicję.

– Wygląda, że ktoś tu jakiś czas mieszkał... I nic pani nie zauważyła?

Jej kolega zszedł po drabince i zawołał

– Co?! – odkrzyknęła.

– Idę za dom zobaczyć!

– No teraz to już trochę za późno zauważyła z przekąsem Alicja.

Policjantka zamilkła i spojrzała na Agatę. Ta z zakłopotaniem spuściła oczy.

– To... no... kto by się, spodziewał... sapnęła.

– Może zejdziemy na dół na jakąś herbatę? zaproponowała po chwili milczenia Alicja. Będzie mogła sobie pani spokojnie to wszystko spisać.

Zeszły do kuchni. Alicja nastawiła czajnik.

Młoda policjantka poszła ostatecznie przez ogród śladem kolegi, a Alicja wyciągnęła super whisky, zostawioną przez syna na lepsze okazje.

Chyba nam się należy? – zapytała Agatę, wyciągając szklanki. Ta wydawała się bardziej wstrząśnięta od niej.

– Cały ten czas tu mieszkał? Potrząsnęła z niedowierzaniem głową. Ale jak? Kiedy włąził? Co z sikaniem? Myciem?

– Czułaś ten zapach? – spytała z odrazą Alicja.

– Myślisz?! Nie, to by chyba bardziej śmierdział... Może kąpał się jak byłeś w pracy?

– I z Bobbym się wtedy zaprzyjaźnił? – zamyśliła się Alicja. – O rany, to możliwe... Ale... W mojej wannie? Oż kurwa! – wyrwało jej się. Zalało ją obrzydzenie i spóźniony strach.

Para policjantów wróciła z „pościgu”. Oczywiście bezskutecznego. Wypili herbatę, pokręcili głowami z niedowierzaniem, spisali to i owo, a potem poszli, upominając Alicję, by bardziej uważała.

– Czy myślicie, że teraz jestem bezpieczna? On tu nie wróci? A co jeśli to jakiś czubek? – zapytała odprowadzając ich do auta.

– Kto wie, możliwe. W razie czego proszę do nas zadzwonić – odparł Martin stanowczym głosem.

– I co? Przyjedziecie z... długopisem? – wyrwało się Alicji.

Martin wzruszył ramionami i wsiadł za kierownicę.

– Wie pani, – uśmiechnęła się policjantka – ja myślę, że on już nie wróci. Po tym, co tutaj wi-

działam, to mogę przypuszczać, że to jakiś biedak jest. Skorzystał z okazji, kiedy pani syn z żoną wyjechali, a potem pani przybycie go zaskoczyło. I tak już został. W sumie nieszkodliwy lokator... Sama pani mówiła, że psa uratował...

– No może ma pani rację – zamyśliła się Alicja. – Bardzo państwu jestem wdzięczna, że przyjechaliście tak szybko, dodała uprzejmie wyciągając rękę do młodej policjantki.

– Jak pani na imię? Elizabeth, odpowiedziała dziewczyna odwzajemniając uścisk.

Dziękuję, Elizabeth – uśmiechnęła się Alicja i wróciła do Agaty.

Jeszcze długo w noc roztrząsały sytuację. Kim był Rudzielec w zamszowej kurtce? Jak długo mieszkał na stryszku? Na samą myśl o tym Alicję ogarniały dreszcze... A gdyby natknęła się na niego nocą idąc do toalety? Przecież dostałaby zawału! Jezu... Wiele wydarzeń z przeszłości widziały teraz w innym świetle. Wypił gin, ok, nie mógł się powstrzymać, jak każdy alkoholik (obie założyły, sądząc po lekturach przy barłogu, że Rudzielec jest alkoholikiem z klasy średniej, który się stoczył). Ale psa (i dom) uratował, jak była awaria wody. Cięń w ogrodzie w środku nocy? Kiedyś musiał sikać, biedny. A sporo butelek po piwie tam było.

Akurat wtedy Alicja go nakryła, pewnie resztę nocy spędził w parku. W sumie Elizabeth miała rację, nieszkodliwy lokator. W dodatku czytać lubił...

– Ale Cobena mi podwędził, skubany, stwierdziła Alicja niepewnym od alkoholu głosem.

– A tam, oddałby – odpowiedziała stanowczo Agata.

Została na noc, za co Alicja była jej niezmiernie wdzięczna.

Rano, po wyjściu koleżanki, wyprowadziła Bobika, a potem śpiesząc się na metro do Londynu, o mało nie pośliznęła na bukiecie polnych kwiatów, który leżał na progu domu. Alicja podniosła kwiaty i rozejrzała dookoła. Nikogo.

Poczuła ogarniającą ją falę lęku.

KWESTIONARIUSZ KULTURY



Fot. Złoty Liść Studio Fotografii Plastycznej

MARTA WOJTYSIAK

Rocznik 1982. Śremianka. Od 21 lat właścicielka małej firmy. Podróżniczka. Kocha Włochy, szczególnie Rzym i Sycylię. Prowadzi swój mały blog Marta Rzymianka. Odkrywca i budowniczy swojego małego świata. Miłośniczka życia pełną gębą. Wielbicielka dobrej kuchni, sama genialnie czarująca w garnkach. Ciągłe poszukiwanie swojej ścieżki, rozwijająca się i zachwycona mnogością dróg dotarcia do siebie.

1 Kim jestem...

Każdego dnia uczę się czegoś o sobie. Odkrywam kim jestem i coraz bardziej czuję, że nie chcę tego precyzować i definiować. Jestem swoim osobistym odkrywcą.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Jednym z moich ważniejszych osiągnięć jest to, że nieustannie realizuję swoje marzenia. To, że ciągle próbuję czegoś nowego. Drugim relacja z moimi bratankami i bratanicami oparta na ogromnej miłości, uwadze, zabawie i odkrywaniu.

3 W czym jestem dobra...

W organizowaniu wszystkiego co sobie zamierzę. Od pracy, po podróż w pojedynkę, czy wyjazd z grupą.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Chciałabym obudzić w sobie wolność, z którą się rodzimy, tą którą później zamiata pod dywan życia. Poczuć ją.

5 Co chcę w sobie zmienić...

Absolutnie nic. Może chciałabym czasem bardziej uwierzyć w siebie.

6 Co daje mi szczęście...

Odkrywanie miejsc, smaków, ludzi, książek. Uszczęśliwiają mnie podróże, ale też domowe zacisze i moje koty. I jedzenie. Uwielbiam gotować i jeść.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Dzień moich narodzin.

8 **U przyjaciół najbardziej cenię...**

Umiętność słuchania i chęć pomocy.

9 **Bohaterstwo to dla mnie...**

Stawanie przy sobie w każdej sytuacji. Odwaga bycia sobą.

10 **Epoka, w której chciałabym żyć...**

Ta mi odpowiada. Chętnie jednak pochodziłabym w barokowych sukniach, koniecznie na Sycylii, bo ten barok zachwyca mnie najbardziej.

11 **Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...**

Nie wiem, nie zasilam takiego myślenia.

12 **Najcenniejsza rzecz jaką posiadam...**

Może moja biblioteka z wieloma wyjątkowymi książkami. Pamiętki z podróży, z których każda ma w sobie zapisaną jakąś opowieść. Obrazy, które mnie poruszają. Lubię się otaczać wyjątkowymi przedmiotami.

13 **Moja największa wada...**

„Wady to cechy, które wytykają nam inni. Doceń, że Ci je pokazują”. Uwielbiam te słowa.

14 **Główna cecha charakteru...**

Jestem urodzonym liderem. Lubię przewodzić, dzielić się, uczyć.

15 **Moje motto życiowe...**

Nie martw się na zapas. Kiedy o tym zapomina, słyszę je w sobie.

16 **Ulubiony dźwięk...**

Dźwięk pianina i odgłosy lasu, lub głucha wibrująca cisza. Nic więcej mi nie potrzeba...

17 **Dźwięk, który mnie denerwuje...**

Trudno znoszę krzyk i wszelki hałas, szczególnie niespodziewany.

18 **Nie mogłabym żyć bez...**

Wewnętrznego spokoju i poczucia bezpieczeństwa...

19 **Co wzbudza we mnie lęk...**

To, że kiedyś zabraknie kogoś z moich najbliższych.

20 **Moje ukryte marzenie...**

Moim wielkim marzeniem jest dom pod lasem. Marzę na jawie.

21 **Dar natury, który chciałabym posiadać...**

Chciałabym mieć w sobie zamaszystość burzy, harmonię mżawki, ciszę mgły, otulającą moc słońca i łagodność wiosennego wiatru.

22 **Zawsze śmiesz mnie...**

Szczerość, uważność i komentarze dzieci. Śmiechy mnie to i rozczula.

23 **Słowo, którego nadużywam...**

Cudowne, niesamowite, piękne.

24 **Zdanie o mnie, które zapamiętałam**

Oj, Ty jesteś bystrzejsza niż Ci się wydaje.

25 **Myśl, która pojawia się gdy nie jest najłepiej...**

Nie martw się na zapas. Wszystko mija.

26 **Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...**

Nie chciałabym się obarczać takim ciężarem i dźwigać w sobie urazy wobec kogoś...

27 **Wolność to dla mnie...**

Radość i spokój w sobie pomimo trudnych i zmiennych czynników zewnętrznych. Poczucie sprawczości i wiara w swoją wyjątkowość i moc...

28 **Kim chciałabym być gdybym nie była tym kim jestem...**

Właścicielką willi na Sycylii, z widokiem na morze i góry. Przyjmowałabym w niej gości i opowiadała o magii i wyjątkowości tej wyspy, sama rozkoszując się życiem w tym miejscu.

29 **Obecny stan mojego umysłu...**

Gotowość do zmian, dystans do tego co się obecnie dzieje. Nieustająca ciekawość i apetyt na życie...

30 **Kim chcę zostać w pamięci innych...**

Będzie miło jeśli moje życie będzie dla kogoś inspiracją.

Jolanta ANDRZEJEWSKA

Fascynujący świat zbrodni

Z górnej półki

Dlaczego czytamy kryminały? Co w świecie zbrodni i występku jest takiego pociągającego, żeby tracić czas na pochłanianie tego typu prozy? Myślę, że dla wielu z nas jest to po prostu rodzaj eskapizmu, ucieczki od codzienności. Gdybyśmy w naszym życiu taplali się w zbrodni i występku, pewnie chętniej sięgilibyśmy po fantasy albo romanse Jadwigi Courths-Mahler (czy ją jeszcze ktoś pamięta?!). Jeśli książka jest dobrze napisana, bez papierowych postaci i deus ex machina pojawiającego się w finale, by powiązać nieprawdopodobne wątki, czego chcieć więcej? Dobrze skomponowaną prozę sensacyjną, osadzoną w mniej lub bardziej egzotycznych okolicznościach, z prawdziwymi bohaterami przypominającymi nas samych, czyta się wartko i z apetytem. W dodatku można dzięki temu podróżować nie ruszając się z kanapy. Arnaldur Indridason (Islandia), Andrea Camilleri (Sycylia), Jorn Lier Horst (Norwegia), John Rankin (Szkocja), Robert Galbraith (Anglia), Donna Leon (Venecja), Bernard Minnier (Francja), by wymienić tylko kilkoro moich ulubionych autorów, dzięki którym „podróżuję”.

Tak, lubię kryminały, mam ich na koncie całkiem sporo i raz na jakiś czas opowiadam także o nich. A z faktu, dlaczego moją rozrywką bywa mroczny świat zbrodni, nie zamierzam się tłumaczyć. Wiem na pewno, że w tym akurat niewinnym grzechu nie jestem sama... Prawda, drodzy Powieściozercy?

Mogę, a nawet powinnam jednak wytłumaczyć się, dlaczego nigdy dotąd nie wspominałam o prawdopodobnie najlepszym autorze polskiej sensacji, Wojciechu Chmielarzu. Od czasu, kiedy w 2018 r. chwyciłam do ręki jego znakomite *Żmijowisko*, pochłonięłam wszystkie piętnaście powieści tego autora. Zdarzały się lepsze i gor-

sze, bardziej i mniej krwawe, zanurzone po zęby w ponurym świecie polskich przestępców i zgorzkniałych policjantów, nasycone wulgaryzmami, jak porządne ciasto drożdżowe z rodzynkami, ale też ozdobione dowcipnymi dialogami a la Harlan Coben (znany amerykański autor kryminałów). Nie chciałam jednak polecać tych książek ludziom o wrażliwych nerwach i wysublimowanym poczuciu przyzwoitości. Chmielarz to zdecydowanie nie jest Agatha Christie.

U tej ostatniej, uwielbianej niegdyś przeze mnie autorki, bujaliśmy się w wielkim świecie. Zbrodni niedoskonałych dokonywano w małowniczokich okolicznościach przyrody - w wiejskich posiadłościach brytyjskiej arystokracji, w trakcie wycieczki statkiem po Nilu, na wykopaliskach archeologicznych czy w mknącym z zawrotną szybkością Orient Expressie. Eleganckie panie, trzymając z nonszalancją w jednej urękawiczonej dłoni długie fiki, drugą poprawiały nerwowo perłowe naszyjniki. Próbowwały wyprowadzić w pole najszybszego z Belgów, detektywa Herkulesa Poirot, co, oczywiście nigdy nie przynosiło żadnego skutku. Poirot był bowiem niczym pies gończy, całkowicie skupiony na rezultacie, bezwzględny dla zbrodniarzy i zbrodniarek wielkiego świata. Nie zwiodły go grzeczne maniery, ani nawet przedniej jakości porto, podawane do cygar po znakomitym posiłku. Nie potrzebował używać brzydkich słów, podnosić głosu czy być nieuprzejmym. Miał szczęście, że Agatha Christie nie знаła od podszewki brudnego świata zbrodni, tak, jak zna je Wojciech Chmielarz, były dziennikarz, współczesny mistrz powieści sensacyjnych.

I być może dlatego nie wspominałam do tej pory o Chmielarzu. Mimo na ogół dobrze napisanych, wciągających powieści, jego świat zbrodni by-

wał zbyt okrutny, a język zanadto dosadny, by polecać autora poza kręgiem moich przyjaciółek o mocnych nerwach. Ale coś się zmieniło. Na początku lata bieżącego roku ukazała się kolejna książka autora, *Długa noc*.

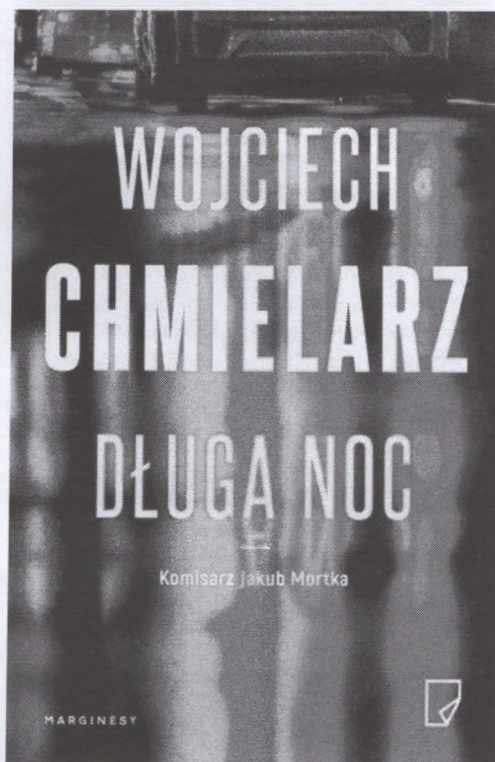
Komisarz Jakub Mortka, znany skądinąd czytelnikom Chmielarza z pięciu tomów wydawanych w okresie od 2012 do 2018 r., powraca w niej do Warszawy. Po kilku latach spędzonych w Interpolu w Hadze, policjant przyjeżdża do Polski, chcąc wyjaśnić pewną dotyczącą go osobiście sprawę. Będąc w kraju raczej na „gościnnych występach”, korzysta z pomocy swojej byłej podwładnej i dobrej koleżanki, która teraz jest naczelniczką wydziału. Jednak coś za coś – borykając się z trudnościami kadrowymi, kobieta prosi go o pomoc w złapaniu krążącego po nocnej Warszawie predatora, seryjnego mordercy. Jak zwykle Mortka wykazuje się inwencją i dobrymi pomysłami, a także charakterystycznym brakiem skrupułów, co jest, oczywiście, metodą bardzo skuteczną. Ale nie chcielibyśmy stanąć oko w oko z tego typu policjantem w prawdziwym życiu...

Bardzo trudno jest w wypadku prozy kryminalnej opowiadać historię tak, by nie zdradzać smakowitych szczegółów. Powiem więc tylko, że rzecz dzieje się naprawdę w ciągu jednej długiej nocy, a powieść jest ciekawie skonstruowana. Kolejne rozdziały odkrywają przed nami zaskakujące tajemnice, dotyczące nie tylko zbrodni, ale też osobistego życia komisarza. Napisana w okresie lockdownu książka porusza też aktualne sprawy społeczne. Ojciec komisarza, emerytowany lekarz, wraca do covidowego szpitala, by pomóc w sytuacji kryzysowej. Zarażony, leży teraz pod respiratorem między życiem a śmiercią. Z kolei Jakub Mortka, rozwiedziony ojciec dwóch synów, w nieustającej pogoni za sprawiedliwością, nie zauważył nawet, kiedy jego chłopcy wyrosli na młodych ludzi, z którymi nie ma właściwie kontaktu. Próbuje nadrobić stracony czas, łącząc się z synami we wspólnej walce z wyimaginowanym wrogiem za pośrednictwem gry komputerowej. Ale czy to wystarczy do odbudowania więzi? Zwłaszcza teraz, gdy z powodu pandemii świat zamarł i odizolował się? Inny bohater powieści, konserwatywny profesor akademicki ma podobne rodzicielskie problemy. Jego syn nigdy nie spełniał pokładanych w nim nadziei. Jako dziecko był zbyt hałaśliwy, prze-

szkadzał profesorowi w pracy. Za słabo się uczył. Nie posiadał odpowiedniej kondycji fizycznej. Zbyt mocno związany był z matką. Na końcu okazał się być homoseksualistą, który zaplątał się w destrukcyjny związek z sąsiadem. Rzecz nie do zaakceptowania dla tradycjonalistycznego, nietolerancyjnego ojca, który upust dla swojej frustracji znajduje w internetowym hejcie.

Chociaż żaden z tych problemów, które odnajdujemy u Chmielarza nie jest nowy, umiejętnie wplecione w wątek kryminalny dodają książce aktualności, sprawiając, że czytelnik nie pozostaje całkowicie z boku, jak to się czasami dzieje w innych sensacyjnych powieściach. Emocjonalnie zaangażowani, z zapartym tchem śledzić będziemy zatem kolejne zwroty akcji aż do dość westernowego, zaskakującego finału.

Panie i panowie – przed Wami Wojciech Chmielarz, polska gwiazda powieści kryminalnej w znakomitej formie.



Wojciech Chmielarz, *Długa noc*
Wydawnictwo Marginesy 2022

Adam LEWANDOWSKI

NIKE 2022

Warto przypomnieć

Corocznie we wrześniu poznajemy finałową siódmkę kolejnej edycji Nagrody Literackiej Nike. Dzisiaj już wiemy jakie to tytuły – ba, nawet znamy laureata. Według felietonistów, recenzentów i znakomitych literackich autorytetów, lista jest wyjątkowo różnorodna – nominowani zostali autorzy i autorki powieści, reportaży, biografii oraz poezji.

W poniedziałek 5 września na łamach „Gazety Wyborczej” opublikowano nazwiska finałowej siódemki tegorocznej edycji Nagrody Literackiej Nike, jednego z najważniejszych polskich wyróżnień literackich. Nominowani zostali: Anna Cieplak, Artur Domosławski, Jerzy Jarniewicz, Joanna Ostrowska, Edward Pasewicz, Maciej Płaza oraz Kacper Pobłockito. Wyboru dokonało jury, w którym zasiedli: Przemysław Czapliński (przewodniczący), Inga Iwasiów, Iwona Kurz, Maria Topczewska, Magdalena Piekara, Maria Zmarz-Koczanowicz, Marek Beylin, Szymon Rudnicki. Zwycięzca otrzymał statuetkę oraz 100 tysięcy złotych. Oprócz nagrody jury, przyznało nagrodę czytelników, którą otrzymała Joanna Ostrowska, za książkę *Oni. Homoseksualiści w czasie II wojny światowej*. A oto autorzy i książki, które zostały nominowane do nagrody:

Anna Cieplak, *Rozpływaj się*. Laureatka nagrody Conrada pisze o Polsce w Unii Europejskiej i młodych ludziach, zmuszonych dorastać bez dorosłych, którzy wyjechali do pracy na Zachód. Drogi czwórki bohaterów – Roberta, Aliny, Janka i Marcy nieustannie się przecinają. W 1999 roku w jednym z familoków w Rudzie Śląskiej mieszkają Marca, a nad nią Robert z Jankiem i babcią. Jest jeszcze Alina, która czuje się czę-

ścią rodziny. To czas pierwszych miłości, alkoholu i marzeń o innym życiu. Rok 2009 – Ustroń, Katowice. Bohaterowie spełniają sny o wyrwaniu się do lepszego świata. Rok 2019 – paczka znajomych spotyka się po latach. To czas podsumowań i prób naprawienia relacji.

Artur Domosławski, *Wygnaniec. 21 scen z życia Zygmunta Baumana*, wyd. Wielka Litera. To monumentalna, licząca ponad 930 stron, biografia Zygmunta Baumana, w której autor – nie unikał trudnych tematów. Pisze o antykomunizmie w Polsce po 1989 roku, pozbawiającym wrażliwości na inne doświadczenie i utrudniającym dostęp do samowiedzy. To historia nieuleczalnej miłości, okrutnego odrzucenia, obcości i bezdomności. To opowieść o człowieku przez całe życie uciekającym przed ścigającą go plagą nacjonalizmu. O kimś, kto nigdzie nie przynależał i to tak bardzo, że budził podejrzenia o pychę. O krytyku niesprawiedliwego ładu, który mimo pesymizmu wierzył, że ludzkość ma szansę.

Jerzy Jarniewicz, *Mondo cane*. Tom wyreżyserowany przez autora w zgodzie z regułami filmowego nurtu „mondo” – dokumentu ukazującego na ekranie prawdziwą śmierć. Jerzy Jarniewicz rejestruje prawdziwe śmierci znajomych, odejścia, zerwania i przygląda się własnym reakcjom. Obnaża perwersyjny wojeryzm mediów, a także słabości własnego ciała.

Joanna Ostrowska, *Oni. Homoseksualiści w czasie II wojny światowej*. Autorka buntuje się przeciwko tabuizowaniu historii osób nieheteronormatywnych w czasie II wojny światowej. W swojej książce pisze o homoseksualnych mężczyznach, o których nie można już dłużej milczeć. Byli aresztowani i więzieni w Rawiczu,

Międzychodzie, Wronkach, Strzelcach Opolskich, czy Tarnowie. Wywożono ich m.in. do KL Gross-Rosen, kompleksu obozowego Auschwitz-Birkenau-Monowitz czy na Majdanek. Ginęli na terenie Rzeszy. Niektórzy przeżyli i wrócili do domu. Ich biografie, często niepełne czy urwane, łączą się w rozbudowany i wielowątkowy głos opowiadający o piekle wojny.

Edward Pasewicz, *Pulverkopf*. Motywem przewodnim powieści jest obsesyjne wręcz poszukiwanie prawdy o losach niemieckiego kompozytora Norberta von Hanneheima. To też opowieść o byciu odmieniec, gdy życie nie daje innego wyboru. Akcja rozgrywa się w Meseritz (obecnie Międzyrzecz w Polsce) kilkadziesiąt lat po wojnie. Miasto nadal pełne jest duchów przeszłości i uprzedzeń. Nastoletni Patryk Werhant znajduje niespodziewanie zwłoki jednego z sąsiadów. Okoliczności śmierci budzą wątpliwości, a cień podejrzenia pada w końcu na młodego chłopaka.

Maciej Plaza, *Golem*. To trzecia, po *Skoruniu* i *Robinsonie w Bolechowie*, powieść Macieja Plazy – laureata Nagrody Literackiej Gdynia i Angelusa. Tym razem pisarz sięga do żydowskich tradycji. Tytułowy golem to postać człowieka pozbawiona duszy. Spotkać ją można w chasydzkich podaniach i legendach. Golem od wieków inspiruje pisarzy i artystów na całym świecie. Wśród nich wystarczy wymienić Gustava Meyrinka, Umberto Eco czy Marka Krajewskiego. Maciej Plaza zabiera czytelników na Podole początku XX wieku, by snuć przed czytelnikiem opowieść o świecie sztetla, przeplatając swoją opowieść wątkami mesjańskimi i kabalistycznymi.

Kacper Pobłocki, *Chamstwo*. Autor rzuca zupełnie nowe światło na zmitologizowaną opowieść o czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej. Przygląda się przemilczanej historii umożliwiającej zrozumienie istoty przetrwania w systemie pańszczyzny. Stawia pytania o chłopskie niewolnictwo, ukazuje bestialską przemoc panów, a także kreśli historię polskiego patriarchy.

Laureatem nagrody Nike 2022 został **Jerzy Jarniewicz**. Kim jest tegoroczny laureat? Ukończył anglistykę i filozofię na Uniwersytecie Łódzkim. W latach 1984-1985 studiował w Oksfordzie. Tytuł profesora otrzymał w 2015 roku. Zajmuje się współczesną poezją brytyjską i irlandzką (Philip Larkin, Seamus Heaney, Derek Mahon),

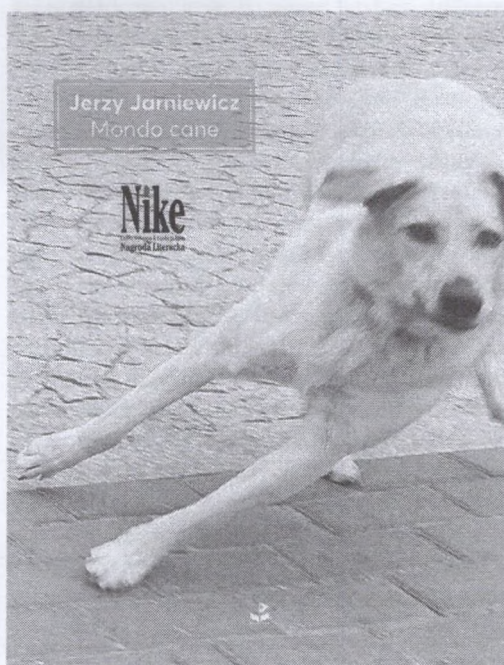
kulturą współczesną (zwłaszcza kontrkulturą lat sześćdziesiątych), zagadnieniem ekfrazy oraz przekładem literackim. Wykładał gościnnie na uniwersytetach w Oksfordzie, Cambridge, Londynie, Sheffield, York, Preston, Coleraine, Belfaście, Dublinie, Pradze, Giessen, Magdeburgu oraz na Uniwersytecie Harvarda. Wypromował dziesięcioro doktorów. Opublikował kilkaset artykułów i recenzji w pismach krajowych i zagranicznych, czternaście książek krytycznoliterackich oraz dwanaście zbiorów wierszy. Przekładał twórczość m.in. Jamesa Joyce'a, Philipa Rotha, Raymonda Carvera, Johna Banville'a, Denise Riley, Ursula Le Guin. Opublikował też trzy antologie *Sześć poetek irlandzkich*, *Poetki z Wysp* (z Magdą Heydel) oraz *100 wierszy wypisanych z języka angielskiego*.

W opracowaniu wykorzystano teksty zawarte w zasobach internetowych

<https://www.publio.pl/blog/nagroda-literacka-nike-2022-znamy-siedmiuro-finalistow/>

<https://kultura.onet.pl/ksiazki/nike-2022-znamy-wyniki-jerzy-jarniewicz-z-nagroda-nike-manifest-na-gali/tx8t0ce>

<https://www.facebook.com/nagrodaliterackanike/>



Tomasz ŻAK

Droga bez powrotu, czyli o tym jak uzależniłem się od kuriozalnego kina

LeŻAKowanie czyli o filmach z pozycji kanapy

W moim krótkim, acz burzliwym życiu uzależniłem się od wielu rzeczy. Z niektórych uzależnień udało mi się na szczęście wyjść, ale dwa są wieczne i niezniszczalne – gry wideo i filmy. Od gier formalnie uzależniłem się, kiedy rodzice kupili mi Pegasusa, niezwykle popularną w Polsce podróbkę Nintendo Entertainment System. Jako wąsaty hydraulik spędziłem setki godzin na ratowaniu księżniczki Peach, uwielbiałem prowadzić Nankatsu do zdobycia mistrzostwa Japonii w piłce nożnej. Filmy z kolei zaczęły rządzić moim życiem odrobinę później. Nie pamiętam już, jaki hollywoodzki akcyjniak sprawił, że zacząłem oglądać kino aktorskie, a nie jedynie animacje – zakładam, że był to jeden z hitów Jean Claude van Damme'a.

Za czasów podstawówki w wypożyczalni kaset Omega bywałem prawie codziennie, a prze-sympatyczne panie dawały mi wolny wybór. W ten sposób mogłem brać do domu nie tylko animacje Disneya, ale i horrory, dramaty, thrillery – dosłownie wszystko! Dzięki temu zakochałem się w filmach dziwnych, pełnych symboliki, często obrazoburczych i kontrowersyjnych. Drzwiami do tego były, o dziwo, dwie animacje francuskiego reżysera René Laloux – *Dzika Planeta* oraz *Gandahar*. Ten pierwszy film stworzył razem z pisarzem Rolandem Toporem, a alegoryczna opowieść o planecie, gdzie gigantyczne humanoidalne istoty traktują ludzi jak zwierzęta zdobyła nawet nagrodę spe-

cialną na Festiwalu w Cannes w 1973 roku. Moim osobistym faworytem został jednak *Gandahar* i do dziś nie wiem dlaczego. Co więcej, nie wie tego nawet mój ojciec, który często wspomina, że mogłem ten film oglądać na okrągło, patrząc w ekran telewizora jak zaczarowany. Może chodziło o dziwną, tak bardzo inną animację od tych skierowanych dla najmłodszych. Może o design dziwacznej fauny i flory oraz fantazyjnych, wręcz ekstrawaganc-kich stworów, które pojawiały się w filmie. *Gandahar* do dzisiaj porywa mnie na te niecałe półtorej godziny, a wracam do tego filmu kilka razy w roku. Musicie sami poczuć ten klimat! Kolejnym krokiem do rozwijania mojego uzależnienia od filmów był dostęp do internetu w domu. Pamiętam te magiczne dźwięki modemu, który otwierał wrota do digitalnego świata – oczywiście kosztem rozmów telefonicznych, bo musieliśmy wtedy odłączać telefon. Internet pokazał mi jak bardzo mało wiem i widziałem oraz jak wiele rzeczy chciałbym jeszcze poznać i zobaczyć. Tak poznałem Jean-Pierre Jeunet'a, który przed ukochaną przez wielu *Amelią* popopełnił wraz z Marciem Caro *Miasto zaginionych dzieci*. To surrealistyczny, niepokojący i głęboko zapadający w pamięć film, ale skłamałbym, gdybym powiedział, że całkowicie zrozumiałem fabułę. Chyba właśnie wtedy zrozumiałem, że filmy to nie tylko logiczna opowieść, podróż bohatera z punktu A do punktu B. To dużo, dużo więcej

Niczym ćpun szukający nowego narkotyku byłem na wiecznej wyprawie po nowe, stymulujące filmowe doświadczenia. W tamtych czasach odkryłem między innymi Alejandro Jodorowskiego, jednego z największych wizjonerów kina i jednocześnie jednego z moich ulubionych reżyserów. Jodorowsky pisał także komiksy, a jego *The Incal* uważany jest za arcydzieło. Pierwszym obrazem Jodorowskiego jaki miałem okazję obejrzeć była *Święta Góra*. To absolutnie groteskowa, arcydziwna opowieść o wyprawie kilku wpływowych ludzi, którzy poddają się szeregowi rytuałów aby zdobyć tytułową świętą górą, co jest równoznaczne z osiągnięciem nieśmiertelności. Żaden opis fabuły nie odda sprawiedliwości temu arcydziełu – to prawdziwa bomba wypełniona archetypami i symboliką z szamanizmu andyjskiego, żydowskiej kabały, buddyzmu tybetańskiego i wreszcie tarota. Co ciekawe, film finansowo wsparli John Lennon i Yoko Ono.

Inny film Jodorowskiego, *El Topo*, to jego wariacja na temat spaghetti westernu, ale podlana sosem z symboliki judeochrześcijańskiej i szczyptą filozofii Wschodu. Mało brakowało, a to on byłby pierwszym filmowcem, któremu udało się przenieść *Diunę* – wizjonerską powieść science fiction Franka Herberta na srebrny ekran. W grudniu 1974 roku francuski konglomerat, na którego czele stanął Jean-Paul Gibon nabył prawa do tej kultowej książki. To właśnie Jodorowskiego widziano w fotelu reżysera. Jego *Diuna* uważana jest za najlepszy film, który nigdy nie powstał. Prowokator Jodorowski w roli Imperatora Shaddama IV chciał obsadzić... Salvadora Dali! Mistrz surrealizmu zgodził się pod jednym warunkiem – jego gaża miała wynosić 100 000 dolarów za godzinę pracy. Jednym z antagonistów *Diuny*, baronem Vladimirem Harkonnenem miał zostać Orson Welles, reżyser *Obywatela Kane'a*. Dalej robi się jeszcze ciekawiej, bo muzyka do filmu miała zostać skomponowana przez gigantów rocka progresywnego – Pink Floyd oraz zespół Magma. Preprodukcja ruszyła w Paryżu, a jednym z ludzi pracujących przy projekcie był H.R. Giger, szwajcarski artysta

specjalizujący się w biomechanice. To on, kilka lat później, otrzymał Oscara za najlepsze efekty wizualne w filmie *Obcy – ósmy pasażer Nostromo*. Postać kultowego i ikonicznego ksenomorfa to właśnie jego dzieło. Niestety film Jodorowskiego nigdy nie powstał. Pisarz Frank Herbert wspominał, że scenariusz miał objętość książki telefonicznej, a sam film miał trwać 14 godzin. Jodorowski podszedł do materiału źródłowego bardzo swobodnie, często rozmiągając się z wizją pisarza. Ostatecznie żadne studio filmowe nie chciało finansować tego karkołomnego przedsięwzięcia, prawa do adaptacji zostały sprzedane, a reżyserem został nikt inny jak David Lynch.

Lynch jest moim kolejnym, internetowym odkryciem, a jego filmy zaspokajały głód dziwności przez wiele lat. Kiedy *Miasteczko Twin Peaks* po raz pierwszy leciało w polskiej telewizji miałem zaledwie cztery lata, więc nie było szans żebym mógł wtedy ekscytować się każdym odcinkiem i zastanawiać się z resztą Polski kto zabił Laurę Palmer. Zrobiłem to dopiero w liceum – moi rodzice wyjechali na weekend, a ja przez całe dwa dni nie ruszałem się sprzed monitora. Kocham ten serial niesamowicie, podobnie jak filmy Lyncha z czasów kiedy eksplorował nielinearną narrację – *Zagubiona autostrada*, *Mulholland Drive* oraz *Inland Empire*. Ten pierwszy eksploruje fugę dysocjacyjną – to zjawisko, kiedy umysł człowieka oszukuje sam siebie, żeby uciec od jakichś nieprzyjemnych zdarzeń, a fabuła filmu miała przypominać wstęgę Möbiusa.

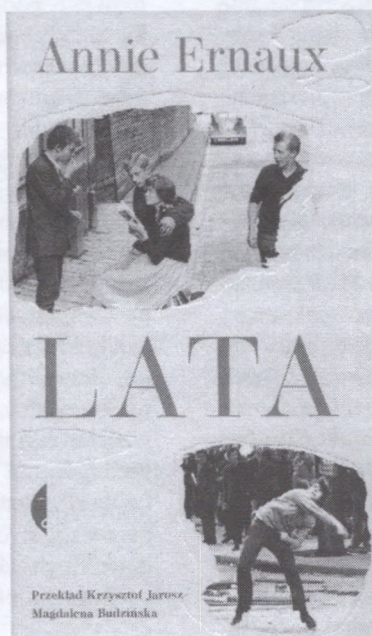
Do czego zmierzam w tym dziwnie skonstruowanym tekście? Do tego, że warto sięgać po filmy trudne, inne, niestandardowe, pełne symboliki, odniesień do innych dzieł kultury; po filmy, których nie da się zapomnieć. Bo, uwierzcie na słowo, nawet jeśli nie spodoba wam się żaden z opisanych tutaj filmów to i tak już nigdy nie wyjdzie z waszej głowy. Dzięki takim filmom przesuwamy granice własnej percepcji, otwieramy się na zupełnie nowe, kinowe doświadczenia. Tylko radzę uważać, bo z tej drogi nie ma już powrotu.

Adam LEWANDOWSKI

Annie Ernaux – laureatka literackiej Nagrody Nobla 2022

Jak co roku, z początkiem października najmiłym momentem jest poszukiwanie w księgarniach dzieł finalistów najważniejszych nagród literackich, książek autorstwa finalistów Nagrody Nike, a już po tygodniu laureatki/ laureata literackiej Nagrody Nobla. Kiedy już w domowej bibliotece na najważniejszym miejscu znalazły się pachnące, świetnie wyglądające książki, zabrałem się za czytanie. *Lata* to słynna powieść laureatki tegorocznej Nagrody Nobla, której zapisy są charakterystyczne dla całej jej twórczości. Z początkiem lektura wydaje się dziwna, trochę zakrecona i mało intrygująca. Jest to autobiografia, a przy okazji – i to jest super – analiza wybranych okresów życia społecznego we Francji i niesamowite źródło wiedzy historycznej o latach 60. i 70. dwudziestego wieku.

Kim jest Annie Ernaux? To laureatka Nagrody Renaudot. Jest uznawana za jedną z najważniejszych współczesnych francuskich autorek. W swoich książkach porusza głównie wątki autobiograficzne. Do tej pory w Polsce ukazała się jedna jej pozycja, właśnie nagrodzone *Lata*, za którą otrzymała nagrodę Warwick Prize for Women in Translation oraz znalazła się na krótkiej liście dzieł nominowanych do Nagrody Brokera. Polski wydawca tegorocznej noblistki, Wydawnictwo Czarne, poinformował, że wkrótce ukaże się jej zbiór *Bliscy*, na który składają się trzy mikropo-



wieści. Francuska pisarka otrzymała również Nagrodę im. Marguerite'a Yourcenara, za całokształt twórczości. Oprócz tego, jest także pierwszą kobietą, której dzieła wydano w serii Quarto wydawnictwa Éditions Gallimard jeszcze za jej życia. Annie Ernaux pisze książki autobiograficzne, które charakteryzuje oszczędny styl. Jej debiut z roku 1974, *Les Armoires vides*, opisuje historię studentki, która poddaje się aborcji. W swoich pierwszych dziełach Annie Ernaux – na pierwszy plan wysuwa wątki feministyczne i to właśnie z nich jest najbardziej znana. Jej druga książka, *Ce qu'ils disent ou rien*, została przyjęta z ogromnym uznaniem przez krytyków i świat literacki. To właśnie dzięki niej Ernaux zaczęła być porównywana do Simone de Beauvoir. Najważniejszym momentem w literackiej karierze pisarki było wydanie książki *La place* oraz *Une femme*, które w znacznym stopniu opowiadały o życiu i śmierci jej rodziców. To właśnie od tych książek francuska pisarka zaczęła w swojej twórczości łączyć elementy społeczne, autobiograficzne oraz historyczne. Ten wyjątkowy styl pisania zapewnił jej częste typowanie na listach bukmacherskich do Nagrody Nobla. I stało się. W opracowaniu wykorzystano relacje internetowe, które ukazywały się w dniu wręczenia Nagrody Nobla.

Marceli SZCZĘSNY

Betlejemka

SENTYMENTY

Dziś mało kto pamięta, że w połowie drogi do pierwszych zabudowań Kawcza, po lewej stronie znajdowała się jeszcze w okresie okupacji niewielka prymitywna szopa, powszechnie zwana „betlejemką”. „Betlejemka” należała do Miedziaka, który prowadził – jakbyśmy to dziś powiedzieli – skup surowców wtórnych. Było to dochodowe przedsiębiorstwo, pozwoliło mu wybudować przy Garbarach piętrowy dom, naprzeciw obecnej stolarni Nowaka oraz kupić kilka hektarów gruntu w pobliżu Kawcza. Nic dziwnego, że pan Miedziak czuł się przynależny do zamożniejszej warstwy obywateli miasta Śremu. Świadczy o tym opowiadana wtedy anegdota. Pewnego dnia w okresie ostrego kryzysu ekonomicznego spotkał się z fabrykantem Franciszkiem Malinowskim. Oczywiście w rozmowie nie mogło zabraknąć tematu o ciężkiej sytuacji gospodarce. Przy pożegnaniu Miedziak współczującym głosem stwierdził: „My, jak my, panie Malinowski, ale ten średni stan!”.

Znajdowało się tam pomieszczenie dla konia, dwóch sztuk bydła i proste narzędzia rolnicze oraz dość przestronny zakątek przeznaczony na nocleg i schronienie na wypadek niepogody dla pilnującego dobytku i pasącego żywy inwentarz jednego z synów gospodarza. W okresie okupacji udawało mi się przez dłuższy czas uchylać od pracy. A żeby nie wpadać szwabom w oczy, kręcąc się po mieście, prawie całe dnie spędzałem nad Wartą, najpierw za garbarnią w stronę „Murzynka”, a kiedy wyrzucili nas z domu przy Apteczce na przeciwną stronę Rynku, do domu Średzińskiego, zacząłem penetrować nowe tereny pomiędzy Kawczem a Dąbrową. Pewnego dnia spotkałem w „moim rewirze” Czesia Olejniczaka, który z moim bratem Romanem kończył gimnazjum i on również uprawiał rybackie kłusownictwo, jednakże znacznie przewyższał mnie w tej

sztuce, toteż chętnie zgodziłem się na zawarcie spółki. Znał on dobrze młodych Miedziaków, którzy pozwolili nam założyć w „betlejemce” „bazę”, a nieraz i przenocować, kiedy wcześniej rano trzeba było podbierać sznury. Oprócz sznurów zakładaliśmy gruntówki na sandacza, wędy na szczupaka oraz wędziszki, szczególnie w okresie tarła, zwłaszcza linów. W upalne dni, przez zamęcenie gęsto rozsianych „oczek”, wylawialiśmy sporą ilość ryb, które w mętnej wodzie musiały wypłynąć na powierzchnię. Prawie co dzień mieliśmy do domu kilka sztuk szlachetnej ryby. Świeże powietrze i plażowe słońce doskonale służyły zdrowiu. Ale najważniejsze, że nie spotykaliśmy tutaj mundurowych okupantów. Tylko jeden raz zawitali w te strony. Cel ich wizyty na Kawczu łączy się z osobą Mariana Duszyńskiego. Prawdopodobnie z akt sądowych czy też policyjnych śremscy okupanci dowiedzieli się, że Duszyński należał do amatorów cudzej własności. Może z obawy żeby nie mieć kłopotów w przyszłości „z przestępczym elementem”, postanowili go usunąć z miasta. Kiedy zorientował się, że policja chce zapewnić mu „troskliwą opiekę”, postanowił nie dać im tej satysfakcji. Przestał bywać w domu, a że najszybciej było dostać się na Kawcze (mieszkał blisko szkoły na tzw. tamie) – schronił się w nadwarciańskich chaszczach. Dopiero pod osłoną nocnych ciemności podchodził do wsi, gdzie sypiał raz w jednej, raz w drugiej stodole, albo szopie. Czy Niemcy sami go wytopili, czy też ktoś go zdradził, w każdym razie pewnego wczesnego ranka urządzili na Kawczu obławę. Mówiono potem, że Marian Duszyński został zastrzelony na Kawczu podczas próby ucieczki w czasie aresztowania.

Przedruk z „Głos Śremski” 09/1989

Leszek MAŃKOWSKI

Bracia i siostry

Na oparach

*Już znakomici katolicy,
tylko że jeszcze nie chrześcijanie!*

Zło idzie przez świat. Złem świata są ideologie: socjalizm, liberalizm, feminizm, ekologizm, gender, LGBT. Złe są antyprzemocowe konwencje, prawa kobiet, prawa gejów i lesbijek oraz sekularyzacja. Ideologie są wypaczonym obrazem świata. Jedynie słuszną jest nauka i moralność chrześcijańska, ich strażnikiem zaś – Kościół katolicki. Wojujący ateizm dąży do wyrzucenia z życia Europy Boga i Dekalogu. Chrześcijanie są dyskryminowani, a nawet zwalczani. Obsmiewane i opluwane jest to, co wiąże się z naszą katolicką religią.

Podobne stwierdzenia padają nie tylko z kościelnych ambon. Mówią to też politycy. Jeden wódz, jedna wiara, jeden język, ten sam wróg wskazany przez władzę polityczną i kościelną... Oni nas bronią przed całym złem tego świata. Zło jest już tutaj, płoty i graniczne stráže nie wystarczą. Ze złem, które jest w nas, trzeba walczyć. I nie byłoby się czym przejmować, gdyby i jedni i drudzy tylko do słów się ograniczali...

Postawili na sojusz polityczny, regulację naszej moralności państwowymi ustawami i kodeksami. Partia z tego skorzystała, ogłosiła: „Kościół katolicki jest depozytariuszem i głosicielem powszechnie znanej w Polsce nauki moralnej. Nie ma ona w szerszym społecznym zakresie żadnej konkurencji, dlatego też w pełni jest uprawnione twierdzenie, że w Polsce nauce moralnej Kościoła można przeciwstawić tylko nihilizm” (z programu PiS). Partia na tym doszła do władzy. A narracja Polaka-katolika-PiS-owca jest używana bez umiaru, co rusz wraca w kampaniach

wyborczych. I skoro „suweren” to kupuje... Wprowadzili zakazy, tworzą kodeksowe paragrafy. Stawiają na młodych – i jedni, i drudzy – więc dociskają szkoły.

Cuius regio, eius religio? Bo my podzieleni. Dwie Polski – ta katolicka na tyle, by regularnie praktykować i druga, która, jeśli nawet wierzy w Boga, to nie korzysta z kościelnych usług. Pierwsza wierzy w tradycyjny porządek świata, ulega historycznym lękom i uprzedzeniom... Ta druga jest otwarta na trendy liberalne, nie słucha kościelnych zakazów i nakazów...

Po upadku komunizmu uzyskali to, czego sobie zażyczyli. Moc energii włożyli w odzyskanie kościelnych majątków, w zabiegi o religię w szkołach, o konkordat. Potrzeby (duchowe też?) Kościoła zabezpieczyli na lata. Jan Paweł II co kilka lat gromadził w ojczyźnie rzesze wiernych. Miał być liderem, który rozwiąże wszelkie problemy polskiego Kościoła. Ale... Pojawiły się problemy z lustracją, z szemranymi interesami, w końcu – ze skandalami pedofilskimi. I zaczęło zgrzytać. I się posypało.

„Wiara” polegająca na przestrzeganiu rytuałów. Dziecko należy ochrzcić, potem posłać na lekcje religii i do kościoła przez rok przygotowania do pierwszej komunii. Po paru latach ogarnąć bierzmowanie i spokój. Później jakiś ślub albo czyjś pogrzeb – wypada pójść. No, może jeszcze pasterka... I tyle mnie w kościele. Bywa, że priorytety ustawione według przyjętej gdzieś zasady: „choćby sprzął i zrobił burdę po pijaku, to zawsze pacierz zmówił”... Dlaczego niełatwo w Kościele znaleźć Boga, sens życia? Ano potrafi Kościół jawić się miejscem tylko zakazów i nakazów. Albo – jako placówka usługowa, czy sklepik z wyposażeniem na życie wieczne.

Na temat przyczyn sekularyzacji powstało sporo teorii. Specjalnie się nimi nie przejmowali – u nas to nie przejdzie, będziemy religijną wyspą na europejskiej mapie... W końcu zrozumieli, że to zeświecczenie społeczeństwa do nas przenika. Szybko wskazali winnych sekularyzacji: oczywiście zgnili zachód i cała ta liberalna demokracja. Sami jednak doprowadzili do „zeświecczenia Kościoła” nadając mu formę silnej, autorytarnej instytucji, która strzeże „niezmiennego ładu”, a przy tym posiada materialne bogactwa i wpływy, jest silnym politycznym graczem.

Instytucjonalizacja. Brak komunikacji i dialogu. Anachroniczny, paternalistyczny, roszczeniowy i moralizatorski język. niespójność własnego życia z głoszonymi ideałami. Uchyłanie się od odpowiedzialności za skandale. Lekceważenie zranionych. Rachunki sumienia – nie swojego. Stygmatyzowanie... I dziwi niektórych, że ludzie odchodzą; nie tylko obojętni religijnie, także ci o głębszej świadomości aksjologicznej. Ale oni, ci którzy straszą tęczę zarazą i „ideologiami”, mówią, że młodzi zatęsknią i powrócą... Zadowoleni są z władzy. Władza szczerze daje im z tego, co nasze wspólne. Władza dba ustawami o to, byśmy w nihilizm nie popadli. Władzy należy wdzięczność. Pojawiają się więc w wykonaniu hierarchów teksty takie: „W imieniu zdrowej części naszego narodu chciałbym wyrazić wielkie uznanie za to, co czynią dla naszej matki ojczyzny. Bardzo się cieszymy, że Pan Bóg dał nam takich ludzi, którzy tak myślą, jak myślał Pan Jezus. Są ozdobieni tymi cnotami, które stanowią o godności i wielkości człowieka. Bardzo, bardzo dziękujemy”. Tutaj przynajmniej prostym językiem, by „owczarnia” rozumiała.

A wobec działania systemu propagandy, stanowiącego część bezideowej i skorumpowanej maszyny politycznej, działającego także wbrew tej przyjętej katolickiej moralności. No, tu jeśli nie zawsze oficjalne poparcie, to wypowiedzi typu „mówił, ale nie powiedział o czym” albo po prostu cisza. Bo tak w ogóle Kościół jest apolityczny, więc Instytucja z żadną partią się nie utożsamia. Napiszą to pewnie znowu przed wyborami. Dodadzą, jak zwykle, by głosować zgodnie z sumieniem. Może też wyjaśnią, na co nam sumienie może pozwolić, a na co nie. I – nie będą się przejmowali, czy ktoś jeszcze raz w to uwierzy. Byle znowu miękko wyładować. Żeby nadal było tak, jak było.

Oni, jedni i drudzy walczą o wartości chrześcijańskie. Zapisali już te wartości, nakazali wszystkim ich przestrzeganie. Bronią więc życia, ale dość wybiórczo. Bo zdecydowanie skoncentrowali się (by nie powiedzieć: ograniczyli) na prenatalnym jego okresie. Nawet wydaje im się – jednym i drugim – że prawnymi zakazami i nakazami mogą nauczyć społeczeństwo szacunku do nienarodzonego życia. A co z ludźmi potrzebującymi pomocy? Tu jest relatywizacja, kategoryzacja. Dla nas, „swoich” – są przepisy i problemu nie muszą widzieć. A „inni”, a uchodźcy... Można umierać w krzakach z zimna, z głodu, z choroby – zależnie od koloru skóry, skąd kto uciekł i z jakiego powodu? Oni – jedni i drudzy – przykryli „to” faktem godnego przyjęcia Ukraińców.

Jest powtarzana taka „usprawiedliwiająca” formuła: „święty Kościół grzesznych ludzi”, czyli nie ma grzechów Kościoła, są grzechy ludzi. Nieprawda, bo jeśli poważnie traktujemy opowieść o grzechu pierworodnym jako element

ludzkiej natury, to nie ma możliwości, by instytucja stworzona przez ludzi była od niego wolna. Tak, tworzona przez ludzi! Bo gdzie w Ewangelii Pan Jezus mówi, żeby jego uczniowie stworzyli system feudalnych zależności, hierarchiczną piramidę? Nie nazywa apostołów „księżętami Kościoła”, nie poleca budowy pałaców, trzymania zastępów dworaków i służby, tworzenia biur, stanowisk, stopni w hierarchii, czy też zatrudniania suto opłacanych kancelarii prawniczych dla obrony doczesnych interesów Instytucji...

Powstała swoista kościelna teoria względności, która obowiązuje nie tylko w odniesieniu do ochrony życia. Mówi się bowiem, że tworzymy wspólnotę wierzących. Jesteśmy wspólnotą, gdy trzeba wyrazić poparcie dla upaństwowiania przykazań albo coś opłacić. Ale gdyby się zachciało jawności finansów, to wtedy „wspólnota” jest zdecydowanie mniejsza. Z kolei słyszymy, iż za brutalne wykorzystywanie dzieci i młodzieży przez przestępców w sutannach wszyscy ponosimy winę. Znow więc stajemy się wspólnotą, znow wszyscy jesteśmy Kościołem. Oni wtedy na chwilę schodzą z piedestałów

i „też są ludźmi”, więc też im się zdarza grzeszyć, bo przecież mają „pokusy”. Gdy uda się im przesunąć przestępstwa do kategorii grzechu, wówczas jest jakoś różnie – i łatwiej o wyrozumiałość „wspólnoty”. Potrafią mówić, że „zero tolerancji”, że „pochylamy się z troską nad osobami, które doświadczyły przemocy ze strony ludzi Kościoła”. Tak jest wtedy, gdy zdarzy się kolejna „wpadka”, bo na co dzień obowiązuje: „przeczekamy i prosimy o przeczekanie”. I taka ta „wspólnota”, że aż przypomina się, co mówił Zagłoba do Rzędziana: „Jeżeli chcesz, bym ja za twoje grzechy po śmierci wył, to mi za życia *fructa* ich oddaj”².

I do tego... Oj tam...

Znow pojemy karpia i zaśpiewamy sobie „jak ubogo narodzony”, czy też, że „pałacu kosztownego żadnego nie miał zbudowanego”. Bracia i siostry – jakoś to będzie, co nie?

PRZYPISY

¹ Julian Tuwim. *Kwiaty polskie*, cz. I, rozdz. II

² Henryk Sienkiewicz. *Potop*



Fot. Nanatu

Ewa NOWAK

Telegram

Rzeczy minione

Telegram, depesza, (fr. depeche), to krótka wiadomość tekstowa przesyłana za pomocą urządzenia zwanego telegrafem. Blankiet z tekstem doręczany był przez pocztę. Po raz pierwszy nazwa „telegram” została użyta w 1852 roku, przez E. P. Smitha, amerykańskiego przedsiębiorcę. Samo słowo powstało z połączenia dwóch greckich wyrazów: „tele” – daleko i „gramma” – pismo, co można by dosłownie przetłumaczyć jako „pisanie na odległość”. Największe znaczenie, jako sposób porozumiewania się, miał na obszarach słabo zaludnionych i odległych. Telegraf skonstruowany został w latach 30. XIX wieku. Prace nad systemem przekazu telegraficznego trwały jednocześnie w Niemczech, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Do połowy ubiegłego wieku dostęp do telefonu nie był powszechny, ważne wiadomości, wymagające pilnego doręczenia wysyłało się więc telegraficznie. Był to w tamtych czasach najszybszy i najbardziej niezawodny system komunikowania się. Aby nadać telegram należało udać się do placówki pocztowej i wypełnić blankiet nadawczy. Po uiszczeniu opłaty urzędnik przyjmował wiadomość, odczytywał ją i nadawał za po-

mocą urządzenia lub telefonicznie do placówki oddawczej, gdzie po odebraniu wiadomości telegraficznej pracownik urzędu spisywał wiadomość odręcznie (lub naklejał wydruk z dalekopisu) na blankiet oddawczy. W Polsce do 1991 roku telegramami zajmowała się Poczta Polska, potem usługi te świadczyła Telekomunikacja Polska. W 1985 roku w Polsce nadano ok 20 milionów telegramów, ich liczba spadała corocznie, na początku XXI wieku nadano ich już tylko 0,4 mln. W listopadzie 2002 roku Telekomunikacja Polska zaprzestała świadczenia tej usługi z powodu zbyt małego zainteresowania i braku opłacalności utrzymywania zespołu doręczycieli.

041 216X OSTROW		OCENZURO	
TELEGRAM		1890	
ZCZC 16 CENZOR 1 POZNAN 38 17 28 1/6 1716			
Przyjęto 116 1751		Odtelografowano	
041 2270 PO/35 UL		dnia _____ s. _____ m. _____	
podpis _____		do _____	
		podpis _____	
W SOBOTE 29.5.82 O GODZ 2020 URODZIL MI SIE SYN			
WAGA 3.3. KG A WZROST 51 CM WLODEK			
COL 10 1/3 63-400 29.5.82 2020 3.3.51			
PPTT Nr 1000		ODWROCIC	

Bartosz KLIMCZUK

Prezydent-rasista na ręczniku w afrobrazylijskim mieście

Część 2

Gdy wyjeżdżam gdzieś za granicę i odwiedzam pierwszy raz jakiś kraj, zawsze staram się przynieść do Polski przynajmniej kilka suvenirów. Najczęściej jest to jakiś typowy dla danego państwa produkt spożywczy, a jeśli wyjeżdżam z większym bagażem to kupuję też charakterystyczną zabawkę albo mały instrument muzyczny. Jestem też ogromnym fanem magnesów. Od jakiegoś czasu po powrocie do domu mam sporą zagwozdkę, jak na lodówce wygospodarować choć odrobinę jeszcze wolnego miejsca. To, czego jednak jestem absolutnym fanem, to suveniry wyborcze. W Europie, gdy w jakimś kraju odbywają się wybory prezydenckie lub parlamentarne, najczęściej trzeba zadowolić się mało kreatywnymi suvenirami, takimi jak długopisy lub plakaty. Jeżeli jakiegoś kandydata bardziej fantazja poniesie, to czasami można zdobyć kubek z pięknie uśmiechniętą twarzą danego pretendenta do objęcia urzędu. Swoje małe hobby mogę rozwijać już znacznie bardziej w państwach pozaeuropejskich. Taki np. Edgar Lungu, niedawny prezydent Zambii, na masową skalę rozdawał nie tylko koszulki z własnym wizerunkiem, ale także kitenge, czyli solidny kawał materiału, którym Zambijki się przepasają. Paniom absolutnie nie przeszkadzało, że wokół talii owijają sobie postać obecnie urzędującego prezydenta – wręcz przeciwnie, materiał rozcodził się po wioskach na pniu (cieszę się, że dla mnie wystarczyło!). Ta zakrojona na szeroką skalę akcja propagandowa prezydentowi jednak nie pomogła w zdobyciu reelekcji i wybory przegrał. Dlaczego tak się stało, to już opowieść na zupełnie inny tekst.

W połowie czerwca, gdy zawitaliśmy do Brazylii, kampania wyborcza dopiero nieśmiało ruszała. Pierwsza tura wyborów prezydenckich

odbyła się na początku października i większe wzmoczenie polityczne było latem widoczne głównie w mediach. Niemniej z uporem maniaka wypatrywałem na straganach czegoś, co mógłbym zakwalifikować do kategorii ciekawego suveniru wyborczego. Na szczęście mój trud się opłacił i w mieście Salvador na wschodnim wybrzeżu Brazylii, ujrzałem w pewnym niewielkim sklepie odzieżowym ręczniki plażowe z wizerunkami dwóch kandydatów: obecnego prezydenta Jaira Bolsonaro i jego kontrkandydata – Lula de Silvy (który był już prezydentem Brazylii w latach 2003-2011). Zawsze staram się kupić rzecz, która przedstawia obecnie rządzącego, dlatego mój wybór padł na intensywnie zielony ręcznik z Bolsonaro. Zakup bynajmniej nie był tak prosty, jak można by się tego spodziewać. Wspominany sklep znajdował się w biedniejszej części afrobrazylijskiego Salvadoru, gdzie większość mieszkańców stanowią potomkowie niewolników z Afryki, przywożonych tutaj w czasach kolonialnych do pracy na plantacjach cukru. Oburzenie pani sprzedającej mi plażowego Bolsonaro wynikało z tego, że obecnie urzędujący prezydent jest w oczach wielu Brazylijczyków rasistą, mizoginem i homofobem, który wspiera wyłącznie bogatych. Prawdą jest, że kontrowersyjnych wypowiedzi i zachowań Jair Bolsonaro ma już na koncie mnóstwo. W 2014 roku do przedstawicielki opozycji powiedział publicznie, że jest tak brzydka i zła, że w życiu by jej nie zgwałcił. Innym razem stwierdził, że nie kochałby syna geja i wołałby, aby taki zginął w wypadku samochodowym. Poza tym sam uważa siebie za zwolennika tortur i nie ma zbyt pochlebnego zdania na temat demokracji. Jak to często w polityce bywa, jeśli Bolsonaro przegra II turę wyborów, a najpewniej



Kolorowa, kolonialna starówka w Salwadorze

przegra, to raczej nie przez swoje nawet najbardziej kontrowersyjne wypowiedzi, a raczej złą sytuację gospodarczą i społeczną w jakiej znalazła się Brazylia. Koronawirus w tym kraju zebrał wyjątkowo krwawe żniwo, głównie przez ignorowanie zagrożenia ze strony Bolsonaro. Na spadające sondaże miała też wpływ wycinka puszczy amazońskiej, jaką w pełni popiera urzędujący prezydent. Można by w tym miejscu zadać pytanie, skoro przez lata swoich rządów Jair Bolsonaro tak kiepsko sobie radził, a skrajnie prawicowy elektorat nie jest w największym kraju Ameryki Południowej tak silny, to dlaczego lewicowy Lula de Silva nie wygrał już w pierwszej turze? Różnica w wyniku była bowiem bardzo niewielka. Trzeba w tym miejscu jeszcze wspomnieć, że gdy Silva w 2011 roku składał urząd, cieszył się prawie 80-procentowym poparciem, a jego nazwisko kojarzyło się z próbami zainstalowania w Brazylii modelu państwa opiekuńczego. Zapytałem swoich znajomych

Brazylijczyków, co sądzą na temat kandydatów i w większości usłyszałem od nich, że wybór między Bolsonaro a Silvą to jak wskazanie, czy krajem lepiej zarządzać będzie „wariat”, czy „złodziej”. „Złodziejem” w tym zestawieniu jest Lula de Silva, który zaczął nawet odsiadywać karę za domniemane afery korupcyjne. Ostatecznie Sąd Najwyższy Brazylii unieważnił cały wyrok, jednak wielu w tym kraju nadal sądzi, że były prezydent niekoniecznie jest tak krystaliczny, za jakiego uchodził.

Tak czy inaczej, mimo moich nieskutecznych prób wyjaśnienia po angielsku pani sprzedawczyni prawdziwego powodu kupna ręcznika, żegnało mnie jej nieprzyjemne spojrzenie i machanie głową z dezaprobatą. Dla własnego bezpieczeństwa, wizerunek Bolsonaro momentalnie wyładował na dnie plecaka, aby nie wzbudzał zbytniego zainteresowania wśród przechodniów. Pewnie tak jak w przypadku Edgara Lungu i tym razem kupowałem coś, co



W końcu udało mi się zdobyć upragniony suvenir wyborczy...

przedstawia postać polityka żegnającego się z urzędem. Jeśli podobna sytuacja będzie się jeszcze powtarzała, na poważnie zastanowię się nad „wypożyczaniem” swoich usług do poszczególnych sztabów wyborczych...

Wspominałem już, że Salwador jest miastem afrobrazylijskim, którego klimat i atmosfera pociąga zagranicznych turystów. Przenikają się tutaj różne kultury, religie i tradycje, co widać chociażby w kulinariach, sztuce czy muzyce. Gdyby kogoś nie interesowały takie „mało namacalne” elementy, miasto warto zobaczyć dla bardzo ładnej, kolorowej zabudowy kolonialnej, z majestatycznymi kościołami, w których można znaleźć sporo wizerunków papieża Jana Pawła II. Ta klasyczna, kolonialna zabudowa sakralna często łączy się jednak z kiczem w postaci na przykład bardzo słabo odrestaurowanych rzeźb, obrazów czy malowideł. Nikogo też nie dziwi, że w parafialnym sklepiku można kupić sobie m.in. puzzle przedstawiające dowolną historię biblijną. Z drugiej strony, Salwador znany jest także z tego, że jest w posiadaniu jednego z najsłynniejszych balkonów na świecie. Na jednym z nich bowiem Michael Jackson kręcił swój teledysk do znanej piosenki *They Don't Care About Us*.



W Salwadorze swój teledysk kręcił Michael Jackson

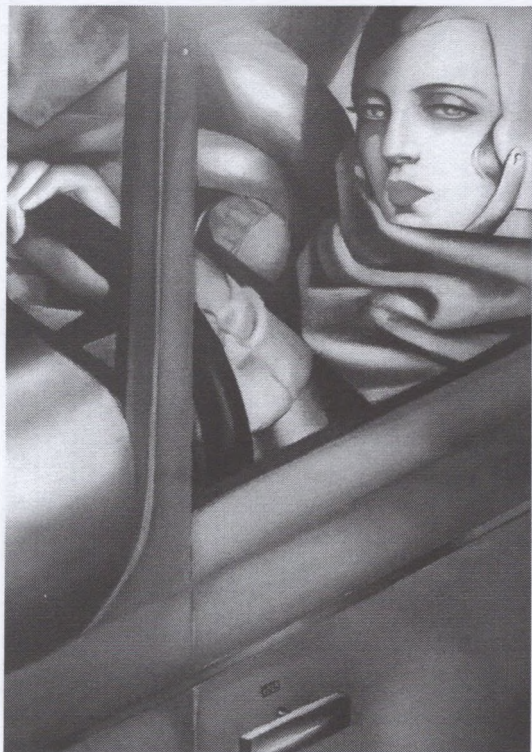
Urszula ŁUKOMSKA

Autoportrety mistrzów pędzla, kredki, ołówka

Część 6

W tym roku napisałam o autoportretach najbardziej znanych polskich malarzy – począwszy od Matejki i Wyspiańskiego, dalej Mehoffera, Wyczółkowskiego, Boznańskiej, Bilińskiej-Bohdanowicz, Malczewskiego i jako przerywnik od klasyki, współczesnego twórcy Andrzeja Macieja Łubowskiego. W ostatnim tegorocznym numerze „GŚ” jeszcze o kilku innych, choć przyznam, że wybór był trudny, bo wielu artystów podziwiam, a ich wizerunki choć zróżnicowane stylowo są fascynujące. Nie chcę stosować najprostszej metody by wymieniać je chronologicznie, więc zacznę od kobiety, czyli ostatnio bardzo modnej Tamary Łempickiej, której ciekawa wystawa miała miejsce latem w Lublinie, a obecnie trwa kolejna w krakowskim Muzeum Narodowym. Za czasów mojej młodości, studiów w PWSSP, nikt o niej nie słyszał, gdyż jej życie i twórczość były „niepoprawne politycznie” i w żadnym albumie o sztuce czy podręczniku nie można było trafić nawet na wzmiankę o niej. A była to polska malarka najbardziej znana na Zachodzie już od międzywojnia. Tu przypomina mi się relacja mojej przyjaciółki, która przed dyplomem „załapała się” do pracy wakacyjnej w Paryżu, jako lektorka polskich powieści do domu przedwojennej polskiej hrabiny, która nie mogła już sama czytać. Przyjaciółka każdą wolną chwilę spędzała na wystawach, zwłaszcza sztuki współ-

czesnej i najnowszej, by móc później opowiadać, co „w trawie piszczy”. Pewnego razu, bodajże w Palais de Tokyo, zobaczyła obrazy Łempickiej i jej słowiańskie nazwisko – polskie czy rosyjskie zwróciło jej uwagę jak i specyficzny styl obrazów. Jej pracodawczyni aż się zachnęła na pytanie o tę artystkę. „To największa polska malarka! Jak można jej nie znać?”. Opinia osobista ale z pewnością częściowo trafna. Łempicka znana była z licznych skandali towarzyskich, mąż rozwiódł się z nią z powodu wielu romansów i „rozwiązłego” życia jak wtedy mawiano. Kilka lat później wyszła za mąż za austriackiego milionera barona Kuffnera i przenieśli się do USA. Szczególnie znane jej portrety powstały w Paryżu w latach dwudziestych, a najbardziej rozpoznawalny autoportret *Tamara w zielonym Bugatti* umieszczony został na okładce czasopisma „Die Dame” i został uznany jako typowy przykład stylu art deco. W ostatnim dziesięcioleciu moda na Łempicką spowodowała gwałtowny wzrost cen jej obrazów, idący w miliony dolarów. Trzy lata temu obraz z 1927 r. *Różowa tunika* został sprzedany za ponad 13 mln \$ czyli około 52 mln złotych, a w ubiegłym *Portret de Marjorie Ferry* osiągnął cenę 16 mln \$ czyli ok. 82 mln zł. To najwyższe sumy jakie uzyskało dzieło polskiego artysty. Łempicka zawsze podkreślała swą polskość. Urodzona w Warszawie mieszkała w Petersburgu, Pary-



Tamara Łempicka - *Autoportret w zielonym*
w *zielonym Bugatti* – fragment obrazu

żu, Kalifornii, Nowym Jorku i Meksyku. Krakowska wystawa będzie trwała do przyszłego roku. Poza słynnym autoportretem w sportowym aucie, malarka często stosowała swoje rysy twarzy malując tzw. tematy wolne czy z wyobraźni a nie z modelu, wiele z nich o tytułach typu *Idylla* czy *Niewolnica* ukazuje kobietę o jasnej karnacji i włosach oraz błękitnych, prawie przeźroczystych oczach.

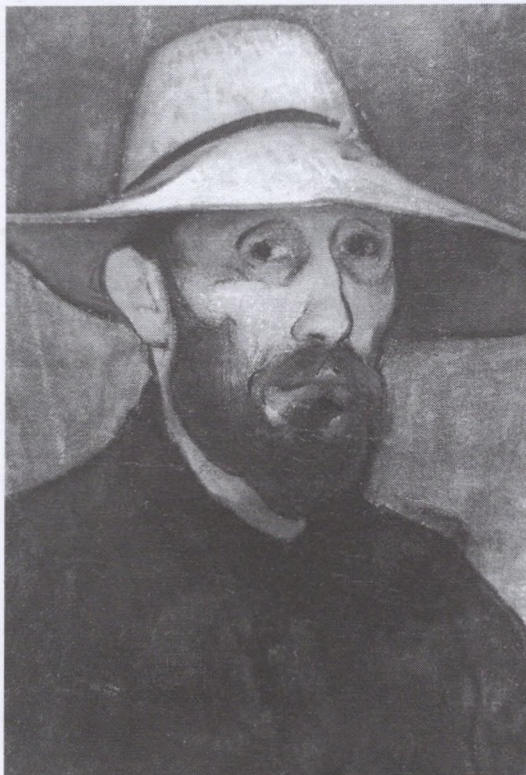
Kolejnym autoportretem, który lubię jest *Autoportret w słomkowym kapeluszu* Władysława Ślewińskiego z 1894 r. obecnie w MNW. Mieszkający przez wiele lat we Francji, malujący razem z postimpresjonistami w Bretanii, na krótko wraca do Polski najchętniej spędzając czas w Kazimierzu nad Wisłą i w Tatrach. Jest nawet wykładowcą w Akademii w Warszawie, ale rozczarowany środowiskiem artystycznym ponownie wyjeżdża do Paryża.



Tamara Łempicka - *Młoda dama w rękawiczkach* – fragment obrazu

Jeszcze podczas pierwszego pobytu poznaje Gauguina i zaprzyjaźnia się z nim, przejmując jakby jego sposób malowania dużymi czystymi kolorami z charakterystycznym czarnym konturem. We wspomnianym autoportrecie możemy zaobserwować wszystkie te cechy. Ciemne tło, trochę rozjaśnione na wysokości barków, ciemniejsza o kilka tonów koszula, twarz o poważnym wyrazie i żółty kapelusz naturalnie wygięty... Gdyby nie było wiadomo, że obraz powstał ponad 100 lat temu, mógłby być uznany za współczesny. Przy okazji nadmieniam, że Ślewiński namalował wiele pejzaży morskich w Bretanii i kilka znakomitych, kwiatowych martwych natur. Jest też autorem jednego z moich ulubionych obrazów *Czesz się kobieta* z 1897 r., obecnie w MNK.

W tym momencie tekstu zastanawiałam się o kim napisać, bo do wyboru miałam Witkace-



Władysław Ślewiński - *Autoportret w stomkowym kapeluszu* - fragment obrazu



Wojciech Weiss - *Autoportret z maskami* - fragment obrazu

go lub Wojciecha Weissa. Zdecydowałam się na tego drugiego, bo o Witkacym ostatnio sporo się pisało z racji jego dużej wystawy w Warszawie, Weissa zaś doceniam jako jednego z malarzy, który wg. mnie potrafił namalować wszystko: pejzaże, sceny rodzajowe, piękne kobiece akty, obrazy o zabarwieniu religijnym, portrety. Świetnie rysował, niezłe rzeźbił. Dużo podróżował po Europie, zdobywał międzynarodowe nagrody na Salonach, złote medale itp. Był pierwszym rektorem Akademii Krakowskiej po uzyskaniu niepodległości. Ponieważ dane mu było przeżyć 75 lat, jego twórczość zmieniała się zgodnie z trendami w sztuce. Szczególnie lubię *Autoportret z maskami* z 1900 r., który odbieram jako autoironię, bo tajemniczy uśmiešek i trzymane w rękę maski mogą świadczyć o pewnym dy-

stansie do otaczającego świata, od którego dzięki rekwizytom można się odgradzić. Lubię jego okres młodopolski, szaleńcze opętane tańce z dramatycznym rysunkiem, ale i nostalgiczne postaci jak *Zasmucona* czy *Melanchoлик*, a szczególnie *Maki*. Weiss nie rozstawał się ze swym szkicownikiem, doskonale rysował ale też robił poetyckie notatki, które mnie zachwycają, podobnie jak jego „złote myśli”. Jedną z nich, lakoniczną ale doskonałą: „Obraz to zrealizowany zachwyt – to list miłosny”.

Współcześnie niewielu artystów maluje autoportrety, może z powodu nowych możliwości jakie daje fotografia, w katalogach mamy informacje o twórcy, zdjęcia portretowe i przy pracy. Autoportret zawsze jednak może być ćwiczeniem, obserwacją natury, odtworzeniem lub kreacją, utrwaleniem w czasie.

Katarzyna GRZEGORCZYK

Spieszmy się kochać ludzi

Okiem belfra...

Człowiek od zarania dziejów próbuje podporządkować sobie świat, kontrolować otaczającą go rzeczywistość i osiągać postawione cele. Zdobył wiele, a pragnie jeszcze więcej. Czasem gna przed siebie, nie oglądając się za siebie, nie rozglądając wokół. Tymczasem są sprawy, na które człowiek wpływu nie ma. Nie może ich kontrolować i zmieniać. Czas i śmierć wymykają się spod naszych wpływów. Nie są i nigdy nie będą posłuszne naszej woli. Często w codziennej gonitwie zapominamy o tym. Wciąż odkładamy ważne międzyludzkie sprawy na później, a przecież tego później może już nie być...

Nasze życie składa się z powitań i pożegnań. Poznajemy ludzi, zapraszamy ich do swojego życia, przywiązujemy się, budujemy bliskie relacje. Uczymy się od innych i dzielimy swoją wiedzę o świecie, życiu i ludziach. Są w naszym życiu osoby, które wniosły w nasze istnienie niezwykle dary. Uczą nas żyć naprawdę. Dziś pozwól sobie na prywatną historię. Wiele różnych dobrych okoliczności sprawiło, że pewnego dnia w moim życiu powitałam niezwykłą kobietę, którą z racji jej nauczycielskiego fachu znało wielu śremian – Halinę Piechocką. Pojawiła się w moim domu jako dobry duch, by zaopiekować się moimi dziećmi. Czy była po prostu nianią? Absolutnie nie. Stała się częścią mojej rodziny – ukochaną babcią dla dzieci, przyjaciółką i mentorką dla mnie. Otworzyła przed nami swe serce i swój dom, w którym poczuliliśmy się spokojnie i bezpiecznie. Każdego dnia wносиła do naszego życia równowagę, optymizm, otwartość na ludzi i świat. Snuła wspaniałe opowieści o przeszłości, ale z wielką bystrością i wnikliwością przyglądała się teraźniejszości. Uczyla nas, że w życiu ważna jest prawda, uczciwość i wiara w człowie-

ka. Przegladałyśmy wiele godzin. Rozmawiałyśmy o życiu, ludziach i pracy w szkole. Była dla mnie wielkim autorytetem. Za każdym razem, gdy spotykałam jej dawnych wychowanków, widziałam, jak wielki wpływ miała na ich życie. Kształtowała małych ludzi. Uczyla nie tylko czytać i pisać, ale także wierzyć w swoje możliwości i talenty. Pani Halinka to wzór nauczyciela, który rozumiał, że każdy może mieć słabszy dzień, albo problem, który go przerasta. Każdemu trzeba dać szansę rozwinąć skrzydła na miarę jego możliwości. Chciałabym, aby każdy młody człowiek na starcie swej edukacyjnej przygody spotkał takiego mistrza.

Niestety w naszym życiu jest czas nie tylko powitań, ale i pożegnań. Pani Halinka odeszła niespodziewanie i cicho. Nigdy nie chciała robić swojej osobą komukolwiek problemu. Nagła choroba zabrała nam kogoś bardzo ważnego. Każdy, w którego życiu zagościła, żałował, że nie było jeszcze jednego powitania i jeszcze jednego osobistego pożegnania. Mój syn, tonąc w smutku, pytał, dlaczego nie mamy wehikułu czasu, by jeszcze raz się spotkać i powiedzieć: Kocham, doceniam, będę tęsknić... Każdego dnia ten smutek i brak wpisują się w nasze życie po ostatnim pożegnaniu. Cieszymy się, że dane nam było się spotkać i czerpiemy z mądrości, jaką nam pani Halinka podarowała.

Dlatego uczmy nasze dzieci, by cieszyć się życiem tu i teraz. Dawać sobie czas na bliskość i budowanie relacji. Witajmy się tak, jakby to zawsze był pierwszy raz. Żegnajmy tak, by nie żałować niewypowiedzianych słów. Słuchajmy tego, o czym mówią nam nasi bliscy. Uczmy się od najlepszych. Szukajmy w życiu mistrzów i autorytetów.

Wieści z ratusza



przy ul. Kilińskiego łącznie kosztowała 74 600 zł. Jest to drugi tego typu przystanek w Śremie – pierwszy jest zlokalizowany przy ul. Mickiewicza.

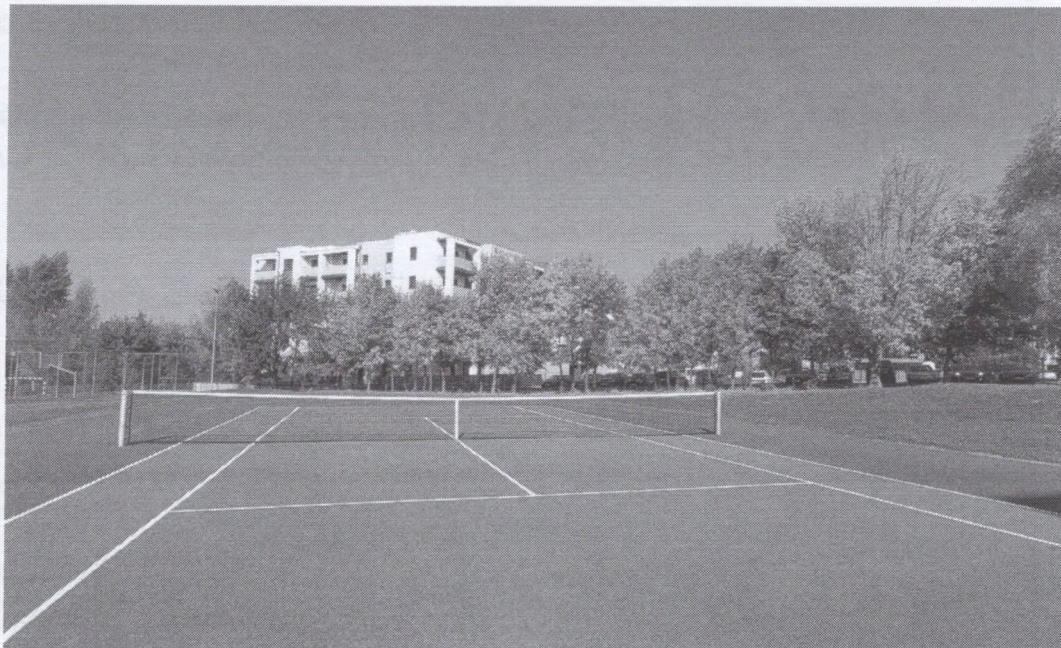
NOWY WÓZ DLA OSP PYSZĄCA

Ochotnicza Straż Pożarna w Pyszącej dysponuje nowym pojazdem. Ciężki samochód ratowniczo-gaśniczy SCANIA Model P360 4X4 z napędem 4x4 na podwoziu marki w OSP Pysząca jest od 7 października br. Samochód został zabudowany przez firmę Wawraszek ISS. Wartość pojazdu wynosi 1 174 650 zł. Gmina Śrem przekazała dotację w wysokości 675 650 zł, pozostałe 500 000 zł pochodzi z funduszu KSRG (Krajowy System Ratowniczo-Gaśniczy) Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

#ZIELONYŚREM – I DRUGI ZIELONY PRZYSTANEK

#zielonyśrem to idea, która przyświecała budowie nowego przystanku autobusowego przy ul. Kilińskiego w Śremie. Gmina Śrem wnioskowała o środki finansowe w Programie: Błękitno-zielone inicjatywy dla Wielkopolski, skąd pozyskała 50 000 zł. Błękitno-zielona inicjatywa dla Śremu, czyli budowa ekozielonego przystanku





NOWY KORT DO TENISA

Gmina Śrem zrealizowała kolejną inwestycję sportową. Do użytku oddano kort tenisowy przy Szkole Podstawowej Nr 6 w Śremie. Zadanie o wartości 359 160 zł wykonała firma wyłoniona w postępowaniu przetargowym Usługi Ogólnobudowlane Adam Hołderny z Mechlina. Z kortu można korzystać po uprzedniej rezerwacji terminu w SP6.

SYSTEM INTELIGENTNYCH POJEMNIKÓW NA ODPADY

W Śremie na ulicy Wojska Polskiego pojawił się system inteligentnych pojemników na odpady. Wdrożenie systemu ma charakter pilotażowy i objęte nim zostały trzy bloki.

Dla 98 gospodarstw domowych ustawionych zostało 10 modułów, do których wyrzucać będą posgregowane śmieci. System stanowi krok w kierunku skutecznej segregacji, podniesienia estetyki i budowaniu świadomości mieszkańców na temat produkowanych przez siebie śmieci. Rozwiązanie umożliwia gromadzenie danych o rodzaju i wadze wyrzuconych odpadów z każdego gospodarstwa domowego. Technologia do selektywnej zbiórki odpadów wspiera zachowania proekologiczne.

NOWE PLACE ZABAW

Jesienią na terenie Śremu powstały nowe place zabaw. Atrakcyjne miejsca do zabawy dla najmłodszych wybudowano na Promenadzie nad Wartą oraz na terenie Miejskiego Parku im. W. Puchalskiego w Śremie. Ponadto plac zabaw przy ul. Okulickiego został wyposażony w kolejne 4 urządzenia zabawowe, które zostały zamontowane w ramach II etapu robót.

Wszystkie urządzenia są z drewna robinii akacjowej oraz stali nierdzewnej. Łączna wartość zrealizowanych robót: 307 877,24 zł.

MIESZKAŃCY WYBRALI PROJEKTY DO REALIZACJI W 2023 ROKU

We wrześniu mieszkańcy gminy Śrem głosowali na projekty, które zostały zgłoszone w Budżecie Obywatelskim Śremu. W głosowaniu wzięły udział 6243 osoby, które łącznie oddały 15269 głosów.

Wyniki głosowania w poszczególnych kategoriach:

PROJEKTY OGÓLNOGMINNE:

Sportowa arena – 2317 głosów

Mini stadion lekkoatletyczny – 1551 głosów

Wiata edukacyjno-integracyjna – 703 głosów



63-100Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 612835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

Muzeum Śremskie zaprasza w tym roku do udziału w konkursie na Szopkę Bożonarodzeniową. W konkursie mogą wziąć udział zarówno dzieci, młodzież, dorośli, całe klasy, grupy przyjaciół oraz rodziny. Jury oceniać będzie nawiązanie do tradycji szopki bożonarodzeniowej, pomysł, dobór i wykorzystanie materiałów, wa-

lory plastyczne, kompozycję, wkład pracy, estetykę, trwałość, oryginalność pracy, ogólne wrażenie artystyczne. Regulamin dostępny jest na stronie muzeum. Rozstrzygnięcie konkursu zaplanowano na 17 grudnia 2022 r. w sali widowiskowej Muzeum Śremskiego, prace uczestników zostaną zaprezentowane na wystawie.

❧ MUZEUM ŚREMSKIE
zaprasza

Konkurs na Szopkę Bożonarodzeniową

Uroczyste rozstrzygnięcie konkursu
i rozdanie nagród nastąpi dnia 17 grudnia 2022 r. o godz. 12.00
w sali Muzeum Śremskiego

Szczegółowe informacje i regulamin
www.muzeum.srem.pl
tel. 61 28 35 938, 607 755 207

Andrzej MATRAS

Wielkopolskie panoramy i weduty

15 października – wernisaż wystawy fotograficznej *Wielkopolskie panoramy i weduty* Bogusława Biegowskiego w Muzeum Śremskim. W listopadzie ubiegłego roku artysta zaprezentował w Śremie wystawę *Baier z Manieczek – ojciec nam wszystkim*, teraz możemy zobaczyć jego drugą ekspozycję, również o charakterze regionalnym, chociaż ten regionalizm ma tu o wiele szerszy zakres, wystawa jest poświęcona całej Wielkopolsce, no może nie całej...

Podobnie jak poprzednia wystawa Bogusława Biegowskiego, *Wielkopolskie panoramy i weduty* ukazują specyficzną fotografię, wyróżniającą się od strony formalnej, techniki wykonania. Czarno-białe prace wyglądają jak z epoki początków fotografii w XIX wieku, co staje się zrozumiałe, jeśli sobie uświadomimy, jaki materiał zastosowano podczas ich tworzenia: autor wykorzystał około 100 starych płyt szklanych, które ocalały przed utylizacją – dało to niezwykle efekt. Podróż autora po Wielkopolsce zaowocowały serią panoram miast i (częściej) miasteczek – ulic, placów, widoków od strony rzeki i dróg dojazdowych do nich. Dużo z tych miejsc na zdjęciach poznaję, chociaż nie wszystkie. Mało znam na przykład północną, zanotowaną Wielkopolskę, której Bogusław Biegowski (autor wywodzi się z Trzcianki) poświęcił dużą część wystawy; lepiej znam centralną i południową część regionu. Ciekawe, że na wystawie jest przedstawiony prawie wyłącznie zabór pruski, z zaboru rosyjskiego jest tylko panorama Pyzdr.

Różnicowane są też motywy występujące w tych fotografiach. Ich XIX-wieczna stylistyka jest tylko pierwszym wrażeniem – po bliższym przyjrzeniu się odkrywamy na nich też nowoczesne zakłady przemysłowe, jak cukrownię w Środzie, zaparkowane samochody. Nie ma tylko

ludzi, co, biorąc pod uwagę technikę wykonania (kilkuminutowy czas naświetlania) jest zrozumiałe; pierwsze XIX-wieczne fotografie miast też były „bezludne”; wykonywano je bardzo wczesnym rankiem, kiedy ulice były puste.

Po otwarciu wernisażu, odbywającego się w ramach Wielkopolskiego Festiwalu Fotografii im. Ireneusza Zjeżdżałki, na który przyjechało wielu innych fotografów, znajomych artysty, jest okazja do rozmowy przy kawie, o fotografii i nie tylko.

Pytanie o pominięcie byłego zaboru rosyjskiego jest okazją do rozmowy o różnicach między wschodnią i zachodnią Wielkopolską. Bogusław Biegowski sceptycznie podchodzi do takich podziałów, ja mam inne zdanie. Różnice istnieją, nie tylko w architekturze, również w mentalności ludzi, o czym świadczą animozje pomiędzy Kaliszem i Ostrowem Wlkp. Przekraczając most na Prośnie, zawsze mam wrażenie wjeżdżania do innego świata. Nie jest to zresztą tylko specyfika Wielkopolski, pomyślmy na przykład o Ślązakach i „Gorolach”.

Rozmawiamy też o braku sztafażu, który w sztuce jest dla mnie ważnym elementem pejzażu. Okazuje się, że na wystawie na jednym zdjęciu jednak występuje sztafaż, na zdjęciu Śremu, gdzie udało się sfotografować... krowę, właściwie tylko jej nogi, bo nie chciała stać spokojnie. Dla Bogusława Biegowskiego sztafaż na tych zdjęciach chyba nie jest istotny, wymagałby zresztą zmiany techniki fotografowania.

Wielkopolskie panoramy i weduty są z pewnością interesującą wystawą – spojrzeniem na nasz region z całkiem innej perspektywy.

Tekst pochodzi z autorskiego bloga A.Matrasa.
<https://sremiokolice.wordpress.com>

listopad · grudzień 2022

 **Śremski ośrodek kultury**

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel: 61 283 5904, fax: 61 281 0081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

 **Śremski ośrodek kultury**

LUXTORPEDA



19.11.2022

godz. 19:00

HALA ŚREMSKIEGO SPORTU
ul. Staszica 1A

BILETY: 100zł

BOK@SOK-SREM.PL

TEL. 61 28 35 904 | 899 647 418

BILETY DO NABYCIA W ŚREMSKIM OŚRODKU KULTURY, W KASIE KINOTEATRU SŁONKO LUB PRZECZ SERWIS BILETY24.PL

Współorganizator:



Partnerzy:



Bilety²⁴

KABARET HRABI „Bez wąsów”

To przedsięwzięcie, na które kabaret Hrabi musiał znaleźć w sobie nieco więcej zasobów energii, niż zwykle. Materia rozśmieszania publiczności dorosłej jest znana kabaretowi od wielu lat, ale rozbawić dzieci – to ogromne wyzwanie. Scenka, piosenka, konferansjer, wejście w interakcję z dziecięcym widzem... Udało się. Powstał program, w którym i dorośli będą mogli znaleźć coś dla siebie. Skoro „Bez wąsów” zatem nie pojawiają się wąsy. Spotkać za to można panią od WF-u, rodzinę Skoczaków, Januszka, który nie mył uszków, pana który usiadł na czekoladkach, chrapiącego tatę, tajemniczy sklep z głosami, dziewczynę, która robi straszliwe błędy ortograficzne, chłopca który marzy o tym by być ślimakiem, oraz nauczyciela języka polskiego – pana Draculę.

Wykonawcy: Joanna Kołaczkowska, Dariusz Kamys, Tomasz Majer, Łukasz Pietsch.

Bilety w cenie 50 zł do nabycia w kasie Kinoteatru Słonko, BOK ŚOK oraz poprzez serwis bilety24.pl.

KABARET HRABI z programem dla dzieci wystąpi 10.12.2022 o godz. 16:00 w sali sportowej Zespołu Szkół Ekonomicznych w Śremie przy ulicy Wybickiego 2.





Biblioteka

Publiczna im. H. Świąckiego
w Śremie

63-100Śrem
ul. Grunwaldzka 10
tel: 612835467, fax: 612837774
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

ZAPISY
W MEDIATECE
TEL. 612835467
W. 205

KODOWANIE W BIBLIOTECE
dla grup przedszkolnych



Zbliżają się 120 urodziny Pluszowego Misia



Z tej okazji wspólnie
z naszymi Czytelnikami chcemy zorganizować wystawę.

Każdego kto chciałby wypożyczyć nam swojego pluszowego MISIA
prosimy o dostarczenie go do wypożyczalni dla dzieci
do 19 listopada 2022 r.

Otwarcie wystawy oraz uroczyste świętowanie urodzin
Misia odbędzie się
24 listopada 2022 r.



MILE WIDZIANE MISIE W KAŻDYM WIEKU :)

Serdecznie zapraszamy!



Biblioteka
Publiczna im. H. Świąckiego
w Śremie



45. MIĘDZYNARODOWY LISTOPAD POETYCKI

ZAPRASZAMY NA SPOTKANIE POETYCKIE

IGRASZKI ZE SŁOWEM

4 listopada 2022

Piątek, godz. 17:00

Sala audiowizualna Biblioteki Publicznej w Śremie
ul. Grunwaldzka 10

Naszymi gośćmi będą:

Michał Piętniewicz

Andrzej Walter

Andrzej Dębkowski

Adam Bolesław Wierzbicki

Małgorzata Góralska

Krystyna Mazur

Mateusz Żaboklicki

Marek Wawrzekiewicz

Gabriela Szubstarska

Kacper Płusa



Drzewa w Esterpolu, gmina Brodnica, rys. Tomasz Mazurczak, 2017

Gazeta Śremska

siedziba redakcji – Muzeum Śremskie
63-1 00 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
tel: 61 2835938, kom: 533 875 030
gazeta@muzeum.srem.pl
www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Ewa NOWAK (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korekta)

Na okładce:

I - Fot. Szymon DOMAGAŁA
II - IV Fot. Piotr PIECZYKOLAN

Skład:

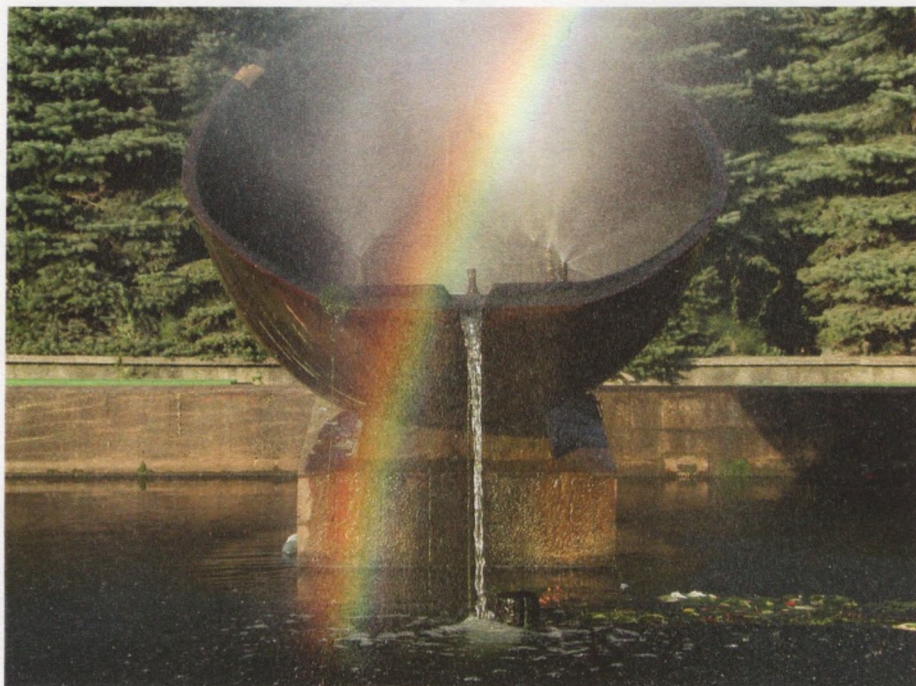
Wiktoria BUKOWY

Druk:

via drukomatic.pl

jest,
było,
się mówiło

Fontanna przed biurowcem Odlewni Żeliwa w Śremie



Fot. z archiwum MŚ



Fot. Piotr Pieczykolan, 2022

